Gazeta obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez Kornela Morawieckiego, przywódcę Solidarności Walczącej.

Nr 254 • 24 września – 7 października 2021 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

Człowiek wielki, choćby największy, ani nad narodem, ani poza narodem być nie może.

Ignacy Jan Paderewski (1860-1941)

Kardynał Stefan Wyszyński i Matka Elżbieta Róża Czacka ogłoszeni błogosławionymi

Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia i Matka Elżbieta Róża Czacka, założycielka Zakładu dla Niewidomych w Laskach zostali ogłoszeni błogosławionymi. Mszy św. w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie przewodniczył kard. Marcello Semeraro, prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. W homilii powiedział, że nowi polscy Błogosławieni stanowią wzór wierności Ewangelii i służby potrzebującym. „Ta świątynia – mówił papieski wysłannik – jest dzisiaj świadkiem kolejnego potwierdzenia: Polska jest Narodem Maryjnym, Polska ofiarowała i ofiaruje Kościołowi, na przestrzeni różnych epok, wybitne postacie świętych, bożych mężczyzn oraz kobiet”.

Stwierdził też, że w czasach powojennych, skomplikowanych społecznie i politycznie, Prymas Polski wytrwale i zdecydowanie kierował łodzią Kościoła w Polsce, że „ideologii, która odczłowieczała i oddalała człowieka od pełni życia” Prymas przeciwstawiał „prawdę zawartą w Ewangelii Chrystusa, wiernie przeżywaną i realizowaną”.

Kornel – fenomen przywództwa

Artur Adamski

Był orędownikiem solidaryzmu. Wskazywał, że na gruncie polskich doświadczeń można zbudować ład społeczny nowego rodzaju – sprawiedliwy, efektywny, łagodzący konflikty, sprzyjający umacnianiu międzyludzkich więzi. Solidarności Walczącej nie powoływał jednak do życia jako partii politycznej. Pod względem ideowym była ona bardziej wielkim forum wymiany myśli.

str. 2 ►

Naród w marszu

Michał Mońko

De Facto

Czy z tego politycznego, ale i moralnego chaosu, można jeszcze coś uratować dla dobra Polski? Giuseppe Tomasi di Lampedusa, patrząc na zrewoltowaną Sycylię czasów Garibaldiego, pisał w swej znakomitej opowieści „Lampart”: „Dużo rzeczy się zdarzy, ale wszystko będzie tylko komedią”. Jacek Kuroń, zapytany w 1989 o przyszłość, powiedział: „Będzie tak samo, ale śmieszniej”.

str. 8 ►

Wywiad z dr Janem Supińskim

str. 16 ►

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415 00254
9 772392 341009

Opresyjny aktywizm

str. 10 ►

Niestety, dla ekspertów-ekologistów nie ma żadnego znaczenia, że brukselskie ograniczenia tzw. gazów cieplarnianych nie mają wpływu na kondycje naszej planety (w najbliższych latach w krajach azjatyckich powstanie 600 elektrowni węglowych).

Wojna z Chinami

str. 14 ►

USA w coraz większym stopniu godzą się na chińską dominację gospodarczą, która znacząco uzupełnia niedobory amerykańskiej gospodarki. Dowodem na to jest coroczny gigantyczny deficyt handlowy USA z Chinami. Kluczem do nieporozumień są chińskie próby politycznego opanowania naszego globu.

Reprywatyzacja, kradzież

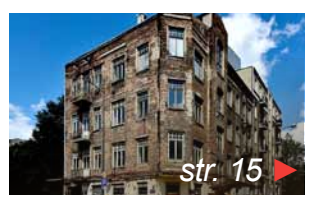

str. 15 ►

W ostatnich latach beneficjentami reprywatyzacji okazywały się osoby, które weszły w prawa własności bezprawnie, wymuszeniem, korupcją, metodami „na kuratora”, etc. Jednak używanie w tym przypadku słowa reprywatyzacje jest nadużyciem. Rozkradanie nieruchomości nie było reprywatyzacją!

Obrona Poczty w Gdańsku

str. 18 ►

Z momentem rozpoczęcia ostrzału Westerplatte nastąpiło uderzenie Niemców na znajdującą się przy Heveliusplatz Pocztę Polską – funkcjonującą na mocy międzynarodowych postanowień w Wolnym Mieście Gdańsku od 1920 roku. W budynku poczty przebywało wówczas 86 osób, wśród nich 10 letnie dziecko.

Oszczerstwo

str. 19 ►

Za sprawą ciągle bardzo licznych historyków zawdzięczających profesorskie tytuły przynależności do PZPR i współpracy z SB, ciągle mamy np. do czynienia z bolszewicką (lub postbolszewicką, bo ci „naukowcy” nadal hodują następców na swój obraz i podobieństwo) wersją dziejów świata.

30. 09. 2021 r. – DRUGA ROCZNICA ŚMIERCI KORNELA MORAWIECKIEGO

Kornel – fenomen przywództwa

Artur Adamski

▪ Jego organizacja w większości składała się z ludzi o bardzo wyrazistych osobowościach, silnym indywidualizmie, bezkompromisowych charakterach, dynamicznych temperamentach. Ich późniejsze losy to także dowód na to, że wśród nich było wielu ludzi ambitnych, największego formatu menedżerów i liderów. Do tego jeszcze jedni okazali się być konserwatystami, inni solidarystami, a obok liberałów czy syndykalistów wśród „ludzi Kornela" znalazło się nawet paru monarchistów.

Jak to się mogło stać, że tak zróżnicowany konglomerat indywidualności przez tak wiele trudnych lat stanowił jedną organizację, w której nigdy nie pojawiło się widmo jakiegokolwiek rozłamu? Żadnemu członkowi Solidarności Walczącej prawdopodobnie nigdy też nawet do głowy nie przyszło, by zakwestionować przywództwo Morawieckiego. Jakim cudem coś takiego było możliwe?

Budująca moc wolności

Był orędownikiem solidaryzmu. Wskazywał, że na gruncie polskich doświadczeń można zbudować ład społeczny nowego rodzaju – sprawiedliwy, efektywny, łagodzący konflikty, sprzyjający umacnianiu międzyludzkich więzi. Solidarności Walczącej nie powoływał jednak do życia jako partii politycznej. Pod względem ideowym była ona bardziej wielkim forum wymiany myśli. Wspólnym mianownikiem wszystkich jej członków było dążenie do obalenia komunizmu i odzyskania niepodległości. Kornel Morawiecki, jak i duża część związanych z nim ludzi, miał oryginalny i spójny program budowy porządku przyszłej wolnej Polski. Zawsze był jednak otwarty na dyskusję a wolność wypowiedzi była dla niego jedną z naczelnych wartości. Stąd pod szyldem Solidarności Walczącej ukazywały się periodyki reprezentujące szerokie spektrum poglądów. Nie tylko poszczególne ogniwa organizacji, ale też redakcje pism, których w Solidarności Walczącej było grubo ponad sto, często składały się z ideowych polemistów. Różnice te nie przeszkadzały w bardzo bliskiej i owocnej współpracy. Najważniejsze było bowiem wspólne dążenie do zrzucenia jarzma narodowej i ustrojowej niewoli.

Przykładem takiego właśnie założenia były konspiracyjne szkoły drukowania. Nikt w nich nie pytał kursantów, co i w jakiej organizacji zamierzają drukować. Istotne było tylko to, że pragną działać poza zasięgiem cenzury co znaczy, iż łamać będą komunistyczny monopol informacji, poszerzać obszar wolności. To wystarczyło, żeby każdy z takich ludzi nie tylko poświęcał czas bez jakiegokolwiek wynagrodzenia,, narażał się, ale jeszcze dał w prezencie umożliwiające stworzenie własnej poligrafii szyfonowe płótno, chemikalia do wyrobu światłoczułej emulsji czy składane sitodrukowe ramki.

Zasadzie wolności myśli towarzyszyła zasada wolnego wyboru formy aktywności. Kornel Morawiecki wychodził z założenia, że jeśli ktoś włącza się w działalność organizacji, do której przynależność wiąże się z wyjątkowo dużym ryzykiem, to sam najlepiej wie, co i w jakim zakresie powinien w niej robić. Ta wolność wyboru zaowocowała obfitością form walki, w których każdy mógł się odnaleźć. W Solidarności Walczącej znalazło się więc miejsce zarówno dla samotników zanurzonych w indywidualnej pracy nad analizami, nasłuchami, tekstami czy technologiami, jak i dla urodzonych trybunów wiecowych czy ulicznych harcowników, pragnących siać popłoch w rozbijanych szpalerach ZOMO. W SW świetnie odnajdywali się wytrwali, rywalizujący w kunszcie drukarze, radiowcy o stalowych nerwach, ścigani nie tylko przez polskie służby (pelengację prowadziły m.in. helikoptery z NRD), jak i kochający brawurę członkowie grup wykonawczych. Wielką zasługą Kornela Morawieckiego jest też zagospodarowanie przez jego organizację potencjału walki zbrojnej. Młodzieńcy rwący się do strzelania i podkładania bomb w tych pełnych emocji czasach mogli przecież doprowadzić do niejednego nieszczęścia. A w szeregach SW ich temperamenty znalazły upust w działaniach, które ich satysfakcjonowały, były bardzo potrzebne podziemiu, a nie niosły ryzyka rozlewu krwi.

Autorytet „radykała o łagodnym sercu"

Wydarzeniom lat osiemdziesiątych towarzyszyła istna erupcja nowych liderów. Strajki, wiece czy demonstracje sprzyjały sytuacjom, w których ktoś dotąd nieznany wskakiwał na przysłowiową beczkę i po wygłoszeniu mowy spełniającej zapotrzebowanie chwili stawał się bożyszczem, któremu przypisywano cechy charyzmatycznego mocarza, powierzano funkcje przewodniczących związku. Taka metoda wyłaniania przywódców nie zawsze sprzyjała szczęśliwym wyborom, a dziś wiemy też, że SB kształciła kadry swoich agentów także na kursach retoryki i podręcznikach w rodzaju „Psychologii tłumu" Le Bona. W odróżnieniu od tych wszystkich „wielkich ludzi znikąd" Kornel Morawiecki przeszedł bardzo długą drogę, zanim stanął na czele swojej organizacji. Swoje konspiracyjne drukarstwo zaczynał wtedy, kiedy nie zajmował się nim niemal nikt. Osobiście poznawał i doskonalił różne jego techniki. Dzięki temu na strajkach w roku 1980 i 1981 zasłynął m.in. jako ten, którego rady – w rodzaju „sito za słabo naciągnięte" lub dotyczące optymalnego nacisku klawiszy przy sporządzaniu matryc białkowych – zawsze rozwiązywały problem. Podobnie, jak przy skutkującym zniknięciem z oczu esbecji wdrażaniem żelaznych zasad konspiry ludzie współpracujący z Morawieckim przekonywali się, że on ma wielki bagaż doświadczenia, dlatego po prostu wie, co mówi. Do tego dochodził jego nadzwyczajny dar zażegnywania wszelkiego rodzaju konfliktów. Być może sprzyjało temu to, co wielu intrygowało jako paradoks rzecznika radykalnego programu, który we wszelkiego rodzaju międzyludzkich kontaktach był wzorem łagodności. A zarazem nikt nie wątpił, że ten człowiek o niewyczerpanych zasobach serdeczności i ciepła jest osobowością absolutnie niemożliwą do złamania. Co zresztą potwierdziło się jego bezkompromisową postawą – wiernością swym zasadom choćby i za cenę trwałej eliminacji z życia publicznego.

Jego pozycję w podziemiu budowało nie tylko to, że jako przywódca najwięcej wymagał od siebie i sam płacił najwyższą cenę trwającego szereg lat ukrywania się, bycia najintensywniej ściganym mieszkańcem naszego kraju. Oczywiste przy tym było, że mając świadomość, jak słono przyjdzie mu jeszcze zapłacić za obraną drogę, nigdy nie żałował dokonanego przez siebie wyboru. W latach powszechnego upadku nadziei był przykładem niezłomnej wiary w sens dalszych zmagań. Pomimo wielkiego ryzyka spotykał się z setkami swoich ludzi głównie po to, by słuchać, co mają mu do powiedzenia. Pamiętam jedno z jego pytań: „Jak długo jeszcze dacie radę?" Odpowiedź towarzyszącego mi wtedy szefa kilku zespołów poligraficznych brzmiała: „Drukujemy średnio 20 tysięcy gazetek tygodniowo, ale ludzie mają już tak dość, że może za miesiąc damy radę robić dwieście…" I na to Kornel spokojnie: „No to będziemy robić dwieście…" Bo Kornel nigdy nie malował przed nikim wizji wspaniałej przyszłości. Przeciwnie – zalecał gotowość nie tylko na więzienie, ale i na gorsze ewentualności. Każdy, kto go poznał wiedział, że walka z totalitarnym zniewoleniem była dla niego etyczną powinnością, którą gotów był realizować bez względu na okoliczności. Wszelkiego rodzaju kryzysy rozumiał jako logiczne składniki tej drogi. Nie było też dla niego szczególnie istotne, czy on sam będzie miał szczęście cieszyć się wolnością, o którą walcząc poświęcał życie.

Fenomen przywództwa Kornela Morawieckiego był więc wynikiem potęgi przykładu jego własnej postawy i jego nadzwyczaj empatycznego stosunku do każdego człowieka. Pragnąc wolności dla ojczyzny, przewodniczący Solidarności Walczącej budował tę organizację jako wielką sieć ludzi realizujących w niej swoje pragnienie wolności i zarazem świadomych ceny, jaką być może będą musieli za nią zapłacić. Swoboda wymiany myśli i wyboru formy swej aktywności pod przywództwem niezłomnego lidera bardziej jednak kojarzącego się z oddanym osobistym przyjacielem niż generałem wojowniczej armii – te zasady i przymioty przesądziły o stworzeniu przez Kornela Morawieckiego najprężniejszej formacji solidarnościowej opozycji.

Zniszczyć Kościół

Wacław Leszczyński

▪ Nasi wrogowie wiedzą, że chcąc zapanować nad Polską, muszą wynarodowić Polaków. Słusznie też uważają, że aby tego dokonać, powinni zniszczyć Kościół katolicki, ostoję polskości.

Dlatego wciąż go atakują. Sterowany przez Niemcy Parlament Europejski, w którym większość posłów to neomarksiści, ogłasza więc rezolucję, że prawem europejskim jest prawo do aborcji. Parlament ten wzywa też państwa Unii Europejskiej do nadania specjalnych praw homoseksualistom. A rezolucje te wcale nie wynikają z troski o prawa kobiet, czy o homoseksualistów. One stanowią broń w walce z chrześcijaństwem. Bo mają zabronić Kościołowi katolickiemu i innym wyznaniom głoszenie, że akt homoseksualny jest grzechem, a „aborcja" morderstwem. W krajach, gdzie rządzą marksiści i te postulaty wprowadzono do prawa krajowego, za krytykę „aborcji" jest się karanym (Francja), a za ocenę homoseksualizmu, w oparciu o Biblię, jest się ogłoszonym przestępcą, co spotkało pewnego pastora w Szwecji. Państwa, które opierają się tym skandalicznym postulatom – Polska i Węgry, są wściekle atakowane w światowych mediach, w Europarlamencie i na forach międzynarodowych.

Ataki na Polskę są inicjowane przez Niemcy, które nie mogą znieść, że nasz kraj broni swej suwerenności. Twierdzą, że Polska nie może mieć takich rozwiązań jak oni np. w aparacie sprawiedliwości, bo mają, „wyższą kulturą prawną", niż my. Kierowana przez Niemcy Komisja Europejska coraz to występuje przeciw Polsce z głupimi, kłamliwymi zarzutami i bezprawnie wstrzymuje wypłatę należnych nam funduszy. Jakie do tego ma prawo? Prawo silniejszego, znane z 1939 r.

Z Niemcami współpracuje „polska" opozycja, licząc, że gdy obali władzę PiS, będzie zarządzać „tym krajem" jak komuniści w PRL. Żeby się wykazać i zasłużyć w oczach swego protektora i sponsora, politycy opozycji prześcigają się w atakach na Kościół katolicki i katolików. Wcześniej opluwali św. Jana Pawła II, teraz robią to samo w stosunku do św. Maksymiliana Kolbego. Krytykują telewizyjną transmisję beatyfikacji Prymasa Wyszyńskiego, bo on „kontrowersyjnie odnosił się do władz" (PRL, nie polskich!). Kiedyś ci politycy porównywali katolików do „świń taplających się w błocie", teraz chcą ich „opiłowywać". Są też „potęgi intelektu", używające w stosunku do Prymasa, stalinowskiego epitetu „faszysta", bez zrozumienia (co w tym przypadku nie dziwi) faktycznego znaczenia tego wyrazu. Skrajnie głupie i napastliwe odzywki mniej rozgarniętych polityków opozycji tonują ich koledzy partyjni. Ale oni robią to w myśl stosowanej w PRL metodzie złego i dobrego esbeka. Z Kościołem walczą też „księża patrioci", chcący religię katolicką zamienić na taką, jaką głosi sekta Kościoła synodalnego w Niemczech. Dziwnie zachowują się też pewni hierarchowie czyniący ze Świętej Eucharystii szopkę. Tłumaczy to bezkarność podległych im księży, sprzeciwiających się nauce Chrystusa. Opozycja chce legalizacji aborcji, bo to osłabi wpływ Kościoła na ludzi, zwłaszcza młodych. W latach 70. działacz PZPR powiedział: „Jak dziewczyna zrobi ze dwie skrobanki, to już jest nasza, do Kościoła nie powróci". I opozycja naśladuje takie rozumowanie przodków. Popiera też obrażanie uczuć religijnych Polaków, a nawet napaści na duchownych, niszczenie krzyża i kościołów. Jej programem jest usunięcie krzyża z Sejmu i szkół, zniesienie lekcji religii, aborcja na życzenie, małżeństwa homoseksualistów z adopcją dzieci, likwidacja większości szpitali, zahamowanie wielkich inwestycji, zaprzestanie akcji socjalnych i wspierania rodziny, cofnięcie reform aparatu sprawiedliwości i systemu podatkowego.

Opozycja chwali wszystko, co niemieckie. Nawet to, że jeszcze w XIX wieku na terenach Niemiec spalono na stosie kobietę oskarżoną o czary, a wyrok na nią podpisał oświecony król Prus, Fryderyk Wilhelm III. To ten sam, który zlikwidował w 1810 r. katolickie klasztory w swoim państwie, co uderzyło w ludność polską, mieszkającą w Prusach (na Śląsku), a w 1811 r. kazał zniszczyć insygnia koronacyjne królów polskich, zrabowane przez Prusaków ze skarbca na Wawelu w 1795 r. Niemcy mają długie tradycje i umiejętności w rabowaniu, co znamy z lat 1939-45. O zwrocie czegokolwiek słyszeć nie chcą, nawet o oddaniu Polonii w Niemczech majątku zrabowanego przez hitlerowców.

Aby wywołać chaos w Polsce, opozycja coraz to organizuje protesty kolejnych grup zawodowych. Obok zaporowych, nierealnych postulatów płacowych, wznoszą hasła proaborcyjne, wykrzykują wulgaryzmy aprzeciw rządowi, wywieszają nazistowskie symbole, a nawet wypowiadają się przeciwko budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego („bo przecież jest niemiecki").

Organizatorzy tych protestów nie chcą żadnych rozmów z rządem, ich protest jest tylko dla protestu, jak życzą sobie jego inspiratorzy.

Niemieckie pracownice seksualne żądają praw pracowniczych

Kampania wyborcza do Bundestagu w Niemczech dobiega końca. Prowadzi lewica z SPD i Zielonymi. W sobotę 19 września, lewice wsparły pracownice seksualne, zwane w Polsce prostytutkami. Pracownice seksualne żądają pełnych praw pracowniczych, takich, jakie mają hutnicy, nauczyciele i stoczniowcy.

red.

Legenda strajku

Michał Mońko

PRAWDĘ MÓWIĄC

▪ Ze strajków na Wybrzeżu Gdańskim wracam do Warszawy we wtorek drugiego września osiemdziesiątego roku. Strajk skończył się podpisaniem porozumienia, w którym jest mowa o kierowniczej roli PZPR. W poniedziałek rusza praca we wszystkich strajkujących do niedzieli zakładach. Komitety strajkowe przekształcają się w komisje związkowe. Ale nie wszędzie przywódcy komitetów zostają przewodniczącymi komisji.

Gdyńscy stoczniowcy nie wybierali spawacza Andrzeja Kołodzieja na przewodniczącego Komisji Związkowej. Podobnie w zajezdni tramwajowej w Nowym Porcie w Gdańsku nie wybrano do Komisji Związkowej Henryki Krzywonos, oskarżonej przez motorniczych i kierowców o to, że piętnastego sierpnia była łamistrajkiem.

KIEDY GDAŃSK BYŁ WARSZAWĄ

W poniedziałek zjeżdża do Gdańska tzw. opozycja demokratyczna. Bo przecież robić w polityce, to być w Gdańsku, a być w Gdańsku, to mieszkać jeśli nie u Lecha Wałęsy, to u Anny Walentynowicz. Kiedy na chwilę wpadam do niewielkiego mieszkanka Walentynowicz przy Grunwaldzkiej 49, zastaję tam Jacka Kuronia. Podobno chciał się wprowadzić do Wałęsy, ale go pani Danuta popędziła. Kiedy zaś w Sopocie idę Monte Cassino, spotykam Adama Michnika.

Zakonne izby w sąsiedztwie św. Elżbiety w Gdańsku okupuje tzw. opozycja z alei Przyjaciół, z Koszykowej, z ulicy Narbutta, z alei Róż, z ulicy Klonowej w Warszawie. Bywają tu ludzie z TKN, z KIK-u, z tzw. Czerwonej Kanapy, a nawet z KOR-u.

Spokojniej i luźniej jest u księdza Hilarego Jastaka, proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. Moje nazwisko od razu kojarzy ks. Jastak z Leonem Mońko, jezuitą, nauczycielem powojennego Liceum Księży Jezuitów w Gdyni Orłowie, kapelanem zgrupowania „Baszta" w powstaniu warszawskim, a po sześćdziesiątym ósmym Krajowym Duszpasterzem Rodzin. – Kiedy pracowałem w Caritasie, posyłałem mu mleko w proszku i masło konserwowe – mówi ks. Jastak.

Nocą z soboty na niedzielę siedzę w Zarządzie Portu Gdynia, w niewielkim baraczku Komisji Związkowej, gdzie do niedzieli mieścił się Komitet Strajkowy. Niedawny szef strajku, Henryk Tarasiewicz, został przewodniczącym Komisji Związkowej, która wkrótce ma przybrać nazwę Komisji Zakładowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Portowców w Gdyni. – Trudno się opędzić od tych z Warszawy, polityków pożal się Boże – powiada Tarasiewicz. – Skłóceni ze sobą na noże, najczęściej kompletnie pijani, próbują wciągnąć do swoich interesów nas, portowców i stoczniowców.

Na takich rozmowach zeszła noc. Robił się dzień, gdy na Dworcu Gdynia wsiadłem do pociągu. Był wtorek, drugiego września. Spałem do samej Warszawy. Po prosto z pociągu dworca, idę na cotygodniowe kolegium Tygodnika „Kultura".

NIEUPRAWNIONY TWORZĘ WOLNE ZWIĄZKI

Po kolegium obchodzę kilka redakcji, wywieszając ogłoszenia o powołaniu Tymczasowej Komisji Wolnych Związków Dziennikarzy, Wydawców i Pisarzy. W mojej redakcji, w „Kulturze", zapisują się dwie maszynistki, goniec i kawiarka. Nie zapisuje się żaden dziennikarz. W słowackiej redakcji Život przy Foksal zapisują się wszyscy, dziennikarze i administracja.

Gdy wywieszam ogłoszenie w sekretariacie „Twórczości" przy Wiejskiej, zaczepia mnie Kazimierz Brandys. – Wolne Związki? – dziwi się. – Pan niepotrzebnie wybiega przed szereg. Powiem więcej. Pan ten szereg zakłóca.

Zza pleców Brandysa odzywa się Woroszylski:

– Pan jesteś nieuprawniony! W świecie opozycji jest pan intruzem!

Słowa Woroszylskiego doszły do mnie jakby z daleka, choć były wypowiedziane blisko. Zrobiło mi się gorąco. Usłyszałem bicie własnego serca i szum w głowie.

– Chce pan przewodzić Kijowskiemu, Brandysom, Mikołajskiej, Jastrunowi, Bratnemu? – pyta Woroszylski. – Oni byli przeciw komunie, kiedy pan jeszcze biegał w krótkich spodenkach.

– W krótkich spodenkach, rowerem woziłem na placówkę NZW mleko i kwas kapuściany dla rannych partyzantów, gdy pan wychwalał zbrodniarzy UB! Znacznie później przeczytałem te pańskie bolszewickie życzenia „Czuwającym w noc noworoczną":

„No, a czego mam dziś życzyć wam,
towarzysze ze Służby Bezpieczeństwa?...
Towarzysze moi, silni
i twardzi,
przyjaciele moi, niezawodni
i pewni –
wybrano was, najlepszych
z klasy i partii,
byście Rewolucji, jak córki,
strzegli…"

Wyrecytowałem panegiryk i, nie pożegnawszy się z nikim, znalazłem się na ulicy Wiejskiej. Po sześciu tygodniach pobytu na Wybrzeżu Gdańskim, wracałem do domu. Gdy w końcu wszedłem do swego M3 za „Żelazną Bramą", żona powitała mnie w przedpokoju okrzykiem:

– Boże, takie zwycięstwo!

– Nie ma zwycięstwa – powiedziałem. –Uciec do puszczy i hodować pszczoły.

– Ale co ty mówisz?!

Rozległ się dzwonek. Żona jęknęła:

–Boże, nie mów o puszczy. Niech będzie zwycięstwo. Bo cioci pęknie serce.

KAŻDY BYŁ NA STRAJKU W GDAŃSKU

Biegam, jeżdżę, podróżuję po kraju. Zakładam Komisję Krajową Solidarności Dziennikarzy i pomagam tworzyć komisje zakładowe Solidarności w kilku województwach: elbląskim, części gdańskiego, części toruńskiego, części olsztyńskiego. Prowadzę wiece w jednostkach wojskowych. Wszędzie tłumy ludzi, entuzjazm, Karnawał.

Gdy jestem w Warszawie, przychodzą do mnie scenarzyści, pisarze, naukowcy i dziennikarze z propozycją wypożyczenia dokumentacji strajkowej albo współpracy przy pisaniu o stoczni, o strajku. Każdy z przychodzących do mnie powie wkrótce, że był na strajku w Gdańsku, a dokumentacja strajkowa będzie jego biletem do kariery politycznej, dyplomatycznej, dziennikarskiej.

Znany aktor i reżyser zaprasza mnie na obiad. W czasie obiadu proponuje wspólne pisanie … sztuki telewizyjnej o strajku w Stoczni Gdańskiej. Profesor, autor prac o robotnikach polskich, pożycza ode mnie kilka teczek dokumentacji strajkowej z kilkudziesięciu zakładów, protokoły posiedzeń komitetów strajkowych w gdańskich „Fosforach", w „Siarkopolu", w Stoczni Gdańskiej, w Gdańskiej Stoczni Remontowej, w Zarządzie Portu Gdynia, w Stoczni Gdyńskiej. Nigdy tej dokumentacji nie odzyskałem.

Starszy kolega z „Kultury", pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, pożycza ode mnie zbiór pisanych przeze mnie ulotek. Jest tych ulotek trzydzieści osiem. Proszę, żeby pokwitował. Dostaję pokwitowanie, ale ulotek nigdy nie odzyskuję.

Moim bliskim kolegą staje się Janusz Głowacki, z którym poza „Kulturą" niewiele mnie łączyło. Głowacki proponuje mi wspólne napisanie scenariusza o strajku dla Andrzeja Wajdy. Głowacki nie wie, że złożony przeze mnie w PWSF,TiT w Łodzi scenariusz dyplomowy nosi tytuł: „Na pochylni".

Moi bohaterowie, to niedokończony inżynier, zatrudniony w stoczni na stanowisku majstra, i żona tegoż maj- ►

► stra, dziennikarka Telewizji Gdańsk. Postacią najbardziej wyrazistą jest stoczniowiec – konfident, postać tragiczna i zarazem bardzo prawdziwa. W ekspozycji mego scenariusza pojawiają się sceny strajku w grudniowego 1970.

Współpraca z Głowackim polega na tym, że ja przedstawiam sceny, a on je zapisuje. Wkrótce dowiaduję się, że Janusz Głowacki napisał książkę o strajku w Stoczni Gdańskiej pod tytułem „Moc truchleje". To przeróbka mego scenariusza „Na pochylni".

ROBOTNIKOMANIA

Obserwuję zjawisko społeczne, psychologiczne, które można nazwać robotnikomanią. W salonach, kawiarniach da się widzieć robotnicze rekwizyty, robotnicze przyodziewki. Zaprasza się robotników do inteligenckich domów, na zebrania ZLP, na spotkania z Episkopatem, do domów znanych pisarzy.

Niektóre panie wychodzą za mąż za robotników, jak się wychodzi w chłodny dzień na spacer – na krótko, za szybko. Za robotnika wyjdzie moja koleżanka MZ, dziennikarka „Perspektyw", kuzynka pisarza, współautora radiowych „Matysiaków".

– Kocham mego robotnika! – powiada. – Te jego ręce, twarz… Kocham konkret. Inteligencja to gówno! Po pysku bić inteligentów! Wstydzę się, że jestem inteligentką. Robotnik, to – parafrazując powiedzenie Gorkiego – robotnik to brzmi dumnie. A poza tym, jak facet bierze mnie w ramiona, to ja te ramiona czuję.

LEGENDY PRZYOBLEKAJĄ SIĘ W HISTORIE

Rozwija się legenda strajku na Wybrzeżu. Wielu działaczy PZPR składa legitymacje, wielu cichcem wchodzi do nowych związków, zapewniając, że właśnie przejrzeli na oczy, że coś w nich pękło. Działacze partyjni, obeznani w grach o władzę, z łatwością przejmują „Solidarność" w wielu redakcjach, w wydawnictwach i na uczelniach. To oni będą wkrótce eksmitować z historii i pamięci rzeczywistych działaczy Solidarności.

Z biegiem dni, tygodni i miesięcy legendy, zmyślenia i kłamstwa przyoblekają się w historie, a te historie znajdują swoich kronikarzy, ideologów, a także rzekomych świadków, rzekomych uczestników, bardów, wajdelotów, minnesingerów. PRL wydaje się samotną, opuszczoną wyspą. Nikt nie przyznaje się, że na tej wyspie zamieszkiwał, ba! on tę wyspę tworzył i sprawował na niej władzę. Ten i ów głosi, że już w siedemdziesiątym roku kopał komunę po kostkach, a w osiemdziesiątym tę komunę zakopał.

A są i tacy, co nigdy i nigdzie nie pracowali, żyli przy mamusi, przy kolegach, niekiedy widzieli Stoczni Gdańskiej nawet z okien kolejki dojazdowej. Raz przysnęli w „dziewiątce", no i motorniczy obudził ich na placu przed bramą numer 2. Ktoś po latach dowodzi, że w grudniu siedemdziesiątego napisał wiersz o Janku Wiśniewskim, który padł. Ktoś inny twierdzi, że skomponował melodię ballady o Janku Wiśniewskim.

Zanika wiedza o tym, że w czasie strajku byli tacy, co zajmowali się sprawami technicznymi, na przykład, ustawiali stoły, dostarczali styropian, przynosili dyktę i papier do napisów. Byli też tacy, co pisali na tym papierze odezwy, organizowali strajk na całym Wybrzeżu Gdańskim, rozmawiali z ludźmi władzy i z komitetami strajkowymi, przemawiali i rozniecali strajki etc.

Po latach strajkowe dokonania zależą już tylko od tego, kto stał na osi obiektywu aparatu albo kamery filmowej. Ludzie mali stają się ludźmi wielkimi. Strajkowe teksty i zdjęcia odnajdują swoich rzekomych autorów. Bezimienne fotografie ze Stoczni Gdańskiej, z Zarządu Portu Gdynia i ze Stoczni Gdyńskiej zaopatrywane są nazwiskami tych, których nie widziałem w stoczniach z aparatem fotograficznym.

Niejeden człowiek teatru życia już na jesieni osiemdziesiątego roku zasklepia się w kokonie legendy Stoczni Gdańskiej i gdyby ktoś zdjął z niego ten kokon, winien byłby publicznej śmierci człowieka. Niektórzy politycy, artyści żyją w legendzie, żyją w legendzie stoczni. Legenda opowiada, że to oni, ludzie dzisiejszej władzy i dzisiejszej Polski, obmyślili sierpniowy zryw, obmyślili coś więcej niż powstanie warszawskie, więcej niż powstanie listopadowe. Oni obalili komunę!

WILCZKI KOMUNY

W budynku Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ Solidarność przy Szpitalnej w Warszawie spotykam znajomych ze studiów i spoza studiów, których w latach sześćdziesiątych znałem jako gorliwych czcicieli socjalizmu czy też komunizmu.

Owi znajomi lewicowcy, synowie i córki wysoko postawionych funkcjonariuszy partii, sądownictwa, administracji rządowej i środowisk artystycznych PRL, mieszkają w Warszawie przy tzw. dobrych ulicach, takich jak Koszykowa, al. Przyjaciół, Klonowa, al. Róż. Nigdy nie fraternizowali się ze studencką masą z akademików, z kwater rozrzuconych po całej Warszawie.

Znajomi z dobrych ulic nie fraternizowali się, ale zachowując odpowiedni dystans do studenckich mas, chcieli te masy nauczać, zakładać im klapki na oczy i prowadzić ku socjalizmowi. Nauczanie miało zawsze formę pozorowanej dyskusji w klubach studenckich na Kickiego, na Madalińskiego, w klubie „Stodoła".

Dawniej mówiono o nich „królewiątka" wyniańczone na kolanach działaczy WKP(b), KPP, KPZU, PPR, PZPR. Znali świat nie z książek, ale z obserwacji Moskwy, Pekinu, Londynu, Genewy, Waszyngtonu. Byli wyedukowani w zagranicznych szkołach, liznęli zagraniczne uczelnie, a w kraju kilkumiesięcznym uniwersytetem był dla nich Klub Poszukiwaczy Sprzeczności.

Niekiedy w akademiku na Kickiego albo na Madalińskiego biorę udział w dyskusjach politycznych. Młodzi zakonnicy lewicy komunistycznej z dobrych ulic, zawsze w grupie, opowiadają się za Polską Ludową, za humanizmem socjalistycznym, za komunizmem z ludzką twarzą. Niekiedy pytam:

– A co z pazurami komuny? Co z kopytami? Pysk ludzki, a pazury zwierzęce!? Jak to? Taki ma być wasz komunizm?

Prowadzący dyskusję jest zawsze przygotowany na trudne pytania. A więc najpierw uśmiecha się głupio, tak jak chłop uśmiecha się, gdy kosząc jęczmień, trafia kosą na kamień, a przecież wie, że kamienie wyzbierał – on wyzbierał, dzieci wyzbierały, żona wyzbierała, a tu kamień!

Do akcji rusza grupa z dobrych ulic. Znam ich, wiem, co mówią. Wiem, jak mówią. O księżach mówią: „Czarne". „Te czarne". Grupa radykalna, mówi: „Te skurwysyńskie czarne kruki!" O wierzących: „Katole". „Katoliki". O partyzantce antykomunistycznej: „Faszyści!" „Hitlerowskie ścierwa!" Wolna Europa – co to takiego? „To szczekaczka". „Kurwa CIA". „Pomyje Adenauera!" O zwyczajnych zjadaczach chleba: „Stonka", „Tuptaki", co rano tuptają i budzą ze snu królewiątka.

Mija niewiele lat, gdy jestem w siedzibie Zarządu Regionu Solidarności przy Szpitalnej i oczom nie wierzę, uszom też nie wierzę. Jesteśmy razem – ja i oni; ja i dawni ludzie władzy, dzieci komuny, królewiątka. Patrzę i co widzę?

Dawni komuniści i niedawni komuniści – to w osiemdziesiątym działacze Solidarności! Noszą na piersiach krzyżyki. Słuchają Wolnej Europy. Częstotliwości i czas nadawania dzienników przez RWE mają rozwieszone na ścianach. Obok emblematów i częstotliwości RWE – wiszą portrety Ojca Świętego!

Już wkrótce, w Wigilię Bożego Narodzenia, przyjdą po mnie do domu, żebyśmy – ja i oni – poszli na pasterkę do Katedry św. Jana! Bo oni chodzą do kościoła. Są dobrymi katolikami. Dawniej wszystko nas dzieliło, teraz łączy nas Solidarność. W nowej Polsce, po roku osiemdziesiątym dziewiątym, będzie nas dzielił rów tektoniczny, głębszy od tego koło Japonii.

BUNKIER

Tymczasem w bunkrze dowództwa wojsk lotniczych przy Żwirki i Wigury w Warszawie urządzane jest studio zapasowe Telewizji Polskiej na wypadek wprowadzenia w kraju stanu wojennego. To z tego bunkra będzie wypowiadał wojnę Polsce gen. Wojciech Jaruzelski.

Szef bunkra, Włodzimierz G., kompletuje telewizyjną załogę. Wszyscy mają być „wierni sprawie", godni najwyższego zaufania. Trzecia część bunkrowców, na polecenie swego szefa., zapisuje się do Solidarności. Ba! Niektórzy mają być w telewizji i radiu aktywistami Solidarności. Gdy zaś stan wojenny zmiażdży pierwszą Solidarność, miejsce rzeczywistych postaci strajków zajmą postacie z mgły, morskiej piany i ze zmyślenia.

Kiedy to piszę, słyszę zza pleców pytanie, czy niegdyś też było tak samo? Czy prawdziwi szwoleżerowie, kosynierzy, ułani, żołnierze NZW zginęli, a z bitewnych pól, z leśnych ostępów, z gułagów wróciły postacie zmyślone, ale zanurzone w pięknej legendzie?

Z politycznego sztambucha

Bajka o śwince, kotku i Jerzym Owsiaku

Mówi świnka raz do kotka:
Zejdź że kotku z tego płotka,
Tu przepiękne jest bajoro,
Świnki kąpiel tutaj biorą,
Choć tu do nas, do bajora,
Bo na kąpiel już ci pora.
Kotek śwince odpowiada:
Wiedz, że kotkom nie wypada,
Tarzać się tu w strasznym błocie,
To nie są zwyczaje kocie.
My inaczej się kąpiemy,
My języczkiem się liżemy.
Każdy kotek, kotka z rana,
Jest przepięknie wylizana.
O swe futro kotki dbają
I czyściutkie zawsze mają.
W błocie się tarzają świnie,
Oraz ludzie gdzieś w Kętrzynie;
Gdy raz w roku się tam zjadą,
Zaraz się do błota kładą.
Widać, że kultura taka,
Na Woodstocku u Owsiaka.

Wrzesień A.D. 2021

Pierwsze jaskółki wyborcze

Paweł Zyzak

▪ Przed tygodniem we wtorek w nagrzanej słońcem Kalifornii odbyły się *recall elections*. Owo swoiste referendum nad sprawującym urząd gubernatora demokratą Gavinem Newsomem było drugim w historii „Złotego Stanu" i czwartymi w całej historii USA. Z punktu widzenia przeciwników Newsoma mogły się zakończyć jego faktycznym odwołaniem. Od 1911 r. podjęto 55 prób zebrania wystarczającej liczby głosów, by je przeprowadzić. W 2003 r. w pierwszych wyborach odwołujących w Kalifornii zwyciężył republikański kandydat. Obywatele odwołali wówczas demokratę Gray'a Davisa i wybrali jego następcę, kulturystę i legendę kina akcji, Arnolda Schwarzennegera. Kandydatów było… 135. Zwycięzca otrzymał 48,6 proc. W tegoroczny wyborach sami demokraci nie wykluczali powtórki z historii. Wróżył ją wspomniany Schwarzenneger.

Newsom oskarżany był, nawet przez demokratów, o chaotyczne zarządzanie sytuacją pandemiczną w stanie: brak konsekwencji, powrót do uciążliwych obostrzeń, m. in. ponowny nakaz noszenia maseczek oraz hipokryzję. Wbrew stanowym obostrzeniom pandemicznym w zeszłym roku wziął udział w tłumnej imprezie urodzinowej. Oberwało mu się za szalejące pożary, rosnącą przestępczość i podatki, powodujące zresztą emigrację zamożnych demokratów do stanów tradycyjnie republikańskich. Perspektywa sensacyjnej porażki przełożyła się na tłok w peletonie rywali wyborczych Newsoma, ale przede wszystkim na pełną mobilizację demokratycznego aparatu partyjnego. Ewentualna porażka w liberalnym bastionie byłaby dla demokratów katastrofą.

Mobilizowali się również republikanie, ale ich siły rozproszyły się pomiędzy kilkoro aspirujących. Walczyli *de facto* więc ze sobą John Cox, republikański kandydat na ten sam urząd w 2018 r., ikona konserwatywnego radia Larry Elder, były burmistrz Sand Diego Kevin Faulconer, były olimpijczyk, a ostatnio ikona chirurgii zmiany płci Caitlyn Jenner, urzędnik stanowy Ted Gaines oraz przedstawiciel zgromadzenia stanowego Kevin Kiley. Na ostatniej prostej peletonowi uciekł Larry Elder. Republikanie, którzy zainicjowali *recall*, liczyli przynajmniej na fatalny wynik Newsoma, jeśli nie na zwycięstwo swojego kandydata. Każdy z dwóch tych scenariuszy byłby świetnym prognostykiem przed nadciągającymi *midterms* do Kongresu w roku 2022. No więc z jakim wynikiem zakończyły się wybory odwołujące A. D. 2021?

Larry Elder otrzymał 47 proc. głosów oddanych na uczestników republikańsko-demokratycznego wyścigu o stołek Newsoma. Prawie tyle co Schwarzenneger przed laty. Jednakże to wynik głosowania: odwołać/nie odwołać, stał się podstawą do formułowania ostatecznych wniosków. W sumie zagłosowało nico ponad 9 mln mieszkańców stanu. 63,9 proc. przeciwko odwołaniu Newsoma, co przełożyło się na prawie 6 mln głosów, 36,1 proc. zagłosowało za odwołaniem. Różnica bardzo duża. Komentatorzy zgodnie ogłosili sromotną porażkę republikanów. Niektórzy z nich uznali, że Newsomowi pomogło poparcie Joe Bidena oraz wiceprezydent Kamali Harris, byłej senator z Kalifornii, która ruszyła na kampanijny szlak Newsoma. Ten drugi wniosek jest mocno dyskusyjny. Harris jest jednym z najgorzej ocenianych współczesnych wiceprezydentów. Wedle sondażu konserwatywnego *RealClearPolitics* z połowy września aż 49,8 proc. wyborców negatywnie ocenia jej pracę, jedynie 41.4 proc. pozytywnie.

Od czerwca poparcie dla niej spadło o ok. 8 proc.. Ocena Harris jest nieco wyższa od oceny Mike'a Pence'a w tym samym punkcie kadencji, ale na wynikach Pence'a ciążyła mocno dominująca i polaryzująca osobowość Donalda Trumpa. Tu jest odwrotnie. Tu, nie dość, że Harris pozostaje w chłodnych relacjach z otoczeniem Bidena i nim samym, stanowi dlań obciążenie wizerunkowe. Złe wyniki zawdzięcza licznym wpadkom wizerunkowym, biorącym się zarówno z toksycznej atmosfery w jej otoczeniu, a zatem wśród merytorycznych doradców, jak i własnych braków merytorycznych i w obyciu międzynarodowym.

I żeby nie pozostać gołosłownym, bodaj najbardziej dewastujący dla reputacji Harris był wywiad, którego udzieliła Lesterowi Holtowi na antenie *NBC* w czerwcu, przed lawi- ►

ną spadkową w badaniach opinii publicznej. Odpowiadając na pytanie, dlaczego nie pojechała dotąd na granicę z Meksykiem, stwierdziła, że przecież nie odbyła jeszcze wizyty… do Europy. Szczególnie poirytowani byli demokraci. Na jej usprawiedliwienie, Harris jest przez Bidena celowo eksploatowana na odcinkach zapalnych i polaryzujących nastroje społeczne. W jego imieniu zajmuje się rozwiązaniem kryzysu migracyjnego. A jak to czyni? Podczas wizyty w Gwatemali, w trakcie konferencji prasowej z prezydentem Alejandro Giammattei, zwróciła się do… Gwatemalczyków, by nie przyjeżdżali do USA w sposób nielegalny, bo będą zawracani z granicy.

Wśród wyborców demokratycznych Harris ma wysoko postawioną poprzeczkę. Musi udowodnić, że to nie względy rasowe i płciowe zdecydowały o tym, że jest obecnie drugą osobą w państwie. Nie zapracowała sobie jeszcze na wiceprezydenki „autorytet" popełniając liczne gafy, z których słynął dotąd Biden. Popełniała je, mimo iż wyborcy zarówno republikańscy, jak i demokratyczni, zarzucają jej, że jest… niewidoczna i unika stawiania czoła kryzysom. Nie udowodniła też, o czym wspomnieliśmy, że jest faktycznie drugą osobą w państwie. Wyborcy demokratyczni uważają, upraszczając rzecz jasna, że Harris jest niedecyzyjna. Ostatnie jest wizyty w Singapurze i Wietnamie, choć istotne i odbywające się w związku z ewakuację w Afganistanie, poniekąd przez samą ewakuację, pozostały niezauważone. Obyło się tym razem bez gaf – powiedzą złośliwcy – to dlatego.

Ale Harris jest problemem jej samej i administracji prezydenckiej, która swój wyborczy osąd będzie miała w 2024 r. Wyborczy rezultat w Kalifornii to wyjątkowo zła wiadomość dla republikanów. Zresztą w GOP poczęto wyciągać już pierwsze wnioski. Podnosi się tam, że jednym ze sprawców porażki jest ferment antywyborczy wśród zagorzałych zwolenników Trumpa, z drugiej zaś strony strach umiarkowanego elektoratu przed rządami republikańskimi. Kalifornia jest stanem, w którym głosuje się w dużej proporcji drogą pocztową. Wiodący wątek trumpowej mistyfikacji o „masowym fałszerstwie wyborczym" mówił o dosypywaniu kopert z kartami wyborczymi. Część wyborców republikański nie na żarty zraziła się zatem do głosowania na odległość… Zresztą po co głosować w wyborach, które i tak zostaną „ukradzione": gdzie jak gdzie, ale w liberalnej Kalifornii to na pewno fałszują. Prawda? Elder nie był w stanie sobie pomóc, ani nawołując wyborców republikańskich do głosowania wszelkimi legalnymi sposobami, do szturmu na punkty wyborcze, ani też uderzając w łagodniejsze retorycznie i ideowe tony.

Republikanie słusznie nie pocieszają się faktem, że w tym samym czasie odnieśli dwa zwycięstwa do stanowych legislatur. W Iowa do Izby Reprezentantów wszedł Mike Bousselot zdobywając 51 proc., zaś w Tennessee triumfował Greg Vital, którego demokratyczny rywal został ona kilka dni przed wyborami skarżony o gwałt… Aktywność polityczna Trumpa, jego bezpardonowa walka z establishmentem republikańskim w Senacie, wiece organizowane przez skrajne grupy, mające uczcić plądrowanie Kapitolu 6 stycznia, kolejne książki ujawniające rewelacje z „epoki Trumpa", m. in. rozterki Paula Ryana, który po uzyskaniu nominacji prezydenckiej przez Trumpa szkolił się, jak postępować osobami cierpiącymi na „narcissistic personality disorder" czy generałów, próbujących odciągnąć uwagę Trumpa od wojska i broni nuklearnej, sprawiają wrażenie głębokiego kryzysu wewnątrz partii. Tak jak nie miała ona w 2020 r. swej platformy wyborczej w 2020 r., tak nie zbuduje jej obecnie, dopóty dopóki panuje w niej strach przed jednym człowiekiem.

A Kalifornia jest sygnałem ostrzegawczym.

Kornel Morawiecki patronem ulicy w Kielcach

▪ Projekt uchwały w tej sprawie zyskał poparcie większości radnych.

Albert Łyjak

Jest to nowo wybudowana (w 2020 roku) ulica, o randze drogi powiatowej. Ulica i wiadukt łączą ulicę Olszewskiego z ulicą Witosa. Dziennie przejeżdżają nią tysiące samochodów. Ulica mieści się w obszarze strefy biznesowej w Kielcach (strefa ekonomiczna, park technologiczny, inkubatory, w pobliżu znajdują się Targi Kielce). Długość ulicy to prawie 1 km. Jej częścią jest wiadukt kolejowy (trasa Kraków-Kielce-Warszawa). Ten wiadukt jest moim zdaniem symbolem Kornela, który wszystko i wszystkich łączył, a nie dzielił – mówi Andrzej Lubelski jeden, z inicjatorów tego projektu.

Od nadania nazwy tej ulicy minęło już sporo czasu, bo pandemia opóźniała uroczyste otwarcie. Jarosław Karyś, przewodniczący klubu radnych Prawa i Sprawiedliwości, który przedstawił projekt na sesji Rady Miasta, powiedział: – Kornel Morawiecki to postać, która nie powinna budzić żadnych kontrowersji. Całym swoim życiem pokazał, że wolność, równość i niepodległość Polski to najważniejsze wartości, którym poświęcił całe swoje życie. To postać w której trudno znaleźć jakąkolwiek skazę.

Teraz projekt, który został już ukończony w ubiegłym roku czeka na ostatni etap – uroczyste otwarcie ulicy Kornela Morawieckiego w Kielcach, jak dotąd jedynym mieście wojewódzkim, które upamiętniło tę wybitną postać.

Na zdjęciu Andrzej Lubelski, pomysłodawca tej inicjatywy

Naród w marszu

Michał Mońko
DE FACTO

▪ Naród w marszu, w pochodzie, ale czy idzie tam, gdzie iść powinien? Kto prowadzi naród, kto wytycza drogę narodu? Naród zazwyczaj prowadzi elita narodowa, zwana establishmentem. A u nas, w Polsce, kto i dokąd prowadzi naród? Elita prowadzi, nowa elita, a prawdę mówiąc, to żadna elita, to pies z kulawą nogą. Tego psa z kulawą noga widać dopiero w Europie, w Parlamencie Europejskim, gdzie posłowie z Polski to intelektualna sieczka i plewy.

Czy z tego politycznego, ale i moralnego chaosu, można jeszcze coś uratować dla dobra Polski? Giuseppe Tomasi di Lampedusa, patrząc na zrewoltowaną Sycylię czasów Garibaldiego, pisał w swej znakomitej opowieści „Lampart": „Dużo rzeczy się zdarzy, ale wszystko będzie tylko komedią". Jacek Kuroń, zapytany w 1989 o przyszłość, powiedział: „Będzie tak samo, ale śmieszniej".

Mam pewność, że w Polsce była tylko jedna rewolucyjna zmiana. To były lata 1944/1945. Ta rewolucyjna zmiana przeorała Polskę, przewartościowała i przemełła polskość, zostawiając sieczkę i plewy. To nie jest śmieszne.

Kilka lat temu, w eseju „Czekanie na błysk pioruna" pisałem, że próby odwrócenia tej sytuacji, dokonywane po 1989, należy nazwać dziecięcą chorobą prawicowości. Za wiele było pacierzy, za wiele płaczu i skamlenia, a pioruna, który by błysnął i wszystko odmienił, nie było wcale. W przestrzeni publicznej triumfuje i rozpycha się polityczny cham, zwyczajny prostak.

„Nastąpiło odwrócenie społecznej struktury przez nasycenie warstw wyższych ludźmi z szybkiego awansu społecznego, pozbawionych na ogół wiedzy, kwalifikacji zawodowych, doświadczenia i kultury" – pisze prof. Anna Pawełczyńska w eseju „Zagrożenia człowieka i społeczeństwa".

W miastach i miasteczkach stara inteligencja została zepchnięta na margines społeczny. Na wsi zniknęły dwory i dworki. Na salony wszedł prostak, nadzorowany przez niewielką grupę sowieckich Polaków. Ten nowy układ na wsi i w mieście stał się w 1989 matecznikiem funkcjonującego do dziś establishmentu.

Establishment nie bierze się z powietrza, ale jest rezultatem wiekowych tradycji, a czasem najazdu albo rewolucji. Wybrany zbiór ludzi, elita narodu, elita kraju musiała posiadać wyróżniające przymioty, które społeczność mogła uznać za wartościowe (fr. elit=wybór). Socjologia najczęściej wyróżnia elity moralne, intelektualne, artystyczne, polityczne, organizatorskie.

„Elita jest zbiorem ludzi, którzy zajmują kluczowe pozycje w organizacjach społecznych i regularnie kształtują procesy decyzyjne piszą Michael G. Burton i John Higley w tekście „Elite settlements" [w:] American Sociological Review, 1987. Do elity należą zazwyczaj przywódcy największych i najzasobniejszych organizacji i ruchów, reprezentujących politykę, związki zawodowe, gospodarkę, media i kulturę, Kościół.

Pojęcie o honorze jest główną ochroną rzeczy wcale niebłahej: form towarzyskich, a także gwarancją prawa do poszanowania, które każdy członek pewnej sfery posiada. „Podczas gdy celem elit politycznych i organizatorskich jest integrowanie wielkiej liczby dążeń indywidualnych, rola elit intelektualnych, artystycznych i moralno-religijnych polega na sublimowaniu energii psychicznej" – pisał Karl Mannheim w książce „Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy".

Elity nowej Polski pełnią wobec mas funkcje ideologiczne i hipnotyzerskie, a nie organizatorskie. Hipnotyzerzy i ideolodzy nie są jednak w stanie ukryć natury realnej rzeczywistości, w jakiej wypada ludziom żyć. Niemoralność ludzi elit, skorumpowanie, nadmierne bogacenie się, układy mafijne – wszystko to pokazuje społeczeństwu, że w życiu każdy chwyt jest dozwolony i w konkretnej sytuacji moralny.

W nowej Polsce, w 1989, nie odrodził się porządek społeczny i moralny, cham nie odszedł na emeryturę, buszuje w sejmie. Brakuje zatem ludzi honoru, godności, wielkości, którzy by swoim autorytetem wskazywali drogę milionom Polaków. Brakuje tych, którzy stawiają normy moralne i wstyd przed zewnętrznymi normami przymusu i prawa. Brakuje tych, o których pisał Juliusz Słowacki, że z imienia Polski zrobili „pacierz, co płacze i piorun, co błyska". Pacierz u polityków jest dziś na pokaz, a pioruna nie ma wcale.

W państwie, które aspiruje do niezależnego bytu, rola elit jest kluczowa. To oni, ludzie wybrani, nadają ton dyskusji politycznej, gospodarczej, społecznej, oni uzasadniają potrzebę swojego istnienia. Nie ma przecież elit bez narodu i odwrotnie, nie ma narodu bez elit. Naród bez elit jest narodem bez głowy, bez wyższej kultury, bez koniecznej postawy moralnej i bez mądrej polityki.

Chamstwo, buta, grubiaństwo, bezwstyd obok gadaniny o wartościach, godności, honorze – to elita dzisiejszej Polski. Mają władzę, ale nie mają pojęcia o honorze, boją się ludzi honoru. Wycinają zatem tych, których się boją i otaczają się wiernymi ordynusami. Wierność kupują, jak się kupuje na targu sałatę albo rzodkiewkę. Lojalność, elitarność, uczciwość i prawdą? A po cholerę zawracać sobie głowę tymi pojęciami!

To ludzie znikąd, łże-elity, jak by powiedziała prof. Anna Pawełczyńska. Na palcach tych rzekomych elit – sygnety, zerwane gdzieś z palców, a może z palcami, na piersiach niedawnych sekretarzy partii – medale za walkę z… komuną, a na stole – zrabowane gdzieś srebra rodowe – czyje to? – zaś na ścianach, oczywiście – portrety przodków, szable i pistolety.

Tu nic nie zmyśliłem. Syn fornala na kilku hektarach z reformy, działacz chłopski najwyższej gildii lat dziewięćdziesiątych, ma dzisiaj kilka tysięcy hektarów ziemi, ma cztery pałace, przy których belweder to kurnik, no i nosi się w butach oficerskich, w bryczesach i skórzanej kamizeli.

Tacy ludzie, jak ludowiec, sięgnęli po stanowiska posłów, dyplomatów, prezesów, a nawet ministrów. Polskę widują dziś zza szyby limuzyny; autobusy, pociągi, dworce, ►

► to nie ich bajka. Syn, córka poszli w doktory i też chcą żyć jak żyje tatusiek, pan na włościach. A gdzie w tym świecie tradycyjne elity? Zniszczone, sponiewierane.

Społeczeństwo, które niszczy tradycyjne elity, a faktycznie już zniszczyło elity, a dzisiaj nie dopuszcza do wyłonienia się rzeczywistych elit, odznaczających się wysublimowaniem moralnym i intelektualnym, staje się tłumem. Należy wiedzieć, że Polska żyje właśnie w wieku tłumów, a nie w wieku publiczności. Ludzie, którzy dziś stanowią elity kraju, narodu, państwa są niezdolni do tego, by organizować i sublimować masy, bo sami są częścią mas.

Złudne jest przeświadczenie, że o wyróżnieniu nielicznych, o powołaniu elity (łac. honoro = wyróżnić) decydują zasługi, decydują walory umysłu albo duszy. Elity nowej Polski są wypadkową interesów, mediów, biznesu. Jakiż to zgrzyt spowodowało wejście do prawicowej polityki mec. Turczynowicz-Kieryłło, kobiety wysokiej kultury, nadzwyczaj inteligentnej, znakomitej mecenas i wicemistrzyni Polski w szachach.

Z mężem mec. Turczynowicz, Andrzejem Kieryłło, byłem w sztabach wyborczych Jana Olszewskiego i w kampanii wyborczej AWS. Na początku lat dziewięćdziesiątych dopiero zaczynali być w cenie ludzie mierni, ale wierni. Liderzy prawicowych partii jeździli wówczas samochodami po parafiach i ściągali do sejmu wskazanych przez proboszczów małych, użytecznych ludzików.

Ludzi honoru można dziś spotkać głownie na średnich i niskich szczeblach drabiny politycznej i społecznej. Ludzie ci, rozproszeni, zniszczeni udrękami codziennego bytu, próbują jako jednostki, a nie grupy społeczne, zaistnieć na szczeblach fabryk, kopalń, szkolnictwa, kultury, służby zdrowia, nauki i administracji. Polska będzie rozdarta jak przepalony słońcem perkal, jeśli Polakom będą przewodzić pseudoelity rodem z PRL, a spadkobiercy rzeczywistych elit będą kopać węgiel, łowić ryby, hodować kozy na Podlasiu.

Łże-elity, elity niby intelektualistów, łże-elity żądne bogactwa, żądne władzy i wszelkich oznak dostojeństwa, nie znają wstydu. Te rzekome elity nienawidzą Polski, nienawidzą Polaków, nienawidzą Kościoła.

Niemożliwe jest sformułowanie prawdziwej, a więc obiektywnej i sprawdzalnej definicji o istocie honoru. Honor związany jest bowiem z odczuwaniem i przeżywaniem, a nie z rozumieniem. Odczuwanie i rozumienie stanowią dwa bieguny naszego doświadczenia i odpowiadają dwu przeciwstawnym trybom postrzegania i oznaczania. Za pomocą rozumu i logiki oznaczamy świat; poprzez zachowanie się honorowe oznaczamy samych siebie.

Ludzie honoru byli i są tradycyjnie strażnikami tych wartości, które w ich odczuciu były i są ważne dla tożsamości Polaków. Ludzie honoru stawiali normy moralne i wstyd przed zewnętrznymi normami prawa i przymusu.

„Honor, jak ktoś się wyraził, jest surogatem cnoty, jest pozwoleniem na posiadanie ambicji, na wniesienie do służby całego mnóstwa cech indywidualnych... – mówił Józef Piłsudski 22 stycznia 1920 roku na posiedzeniu Kapituły Virituti Militari – Honor nasz powinien polegać na służbie, komu zaś służymy, to wypisane jest w ostatnim słowie naszej odznaki. Służymy Ojczyźnie, a służba jest niczym, jak słuchaniem praw przez Ojczyznę dla Ojczyzny” (Józef Piłsudski: Pisma zbiorowe, Warszawa, t.5).

Porządek oparty na honorze i służbie dla dobra wspólnego został odwrócony dopiero w mrocznych czasach PRL. Komuniści unicestwili albo wykluczyli z aktywnego życia tych, których nie zabiła zmowa Niemców i Rosjan w czasie okupacji Polski. Honor żołnierza, nauczyciela, urzędnika, lekarza i dziennikarza został zastąpiony przez przymus, nakaz, służalstwo, spryt, układ towarzyski etc.

W czasach PRL atrybutami inteligenta, człowieka władzy niskiego albo wyższego szczebla, była teczka, pióro w lewej kieszonce marynarki i pogarda dla ludzi ciężkiej pracy, dla robotników i rolników.

Wystarczyło świadectwo ukończenia szkoły rybackiej albo szkoły melioracji i elektryfikacji, by nazywać się inteligentem. Wystarczyło być funkcjonariuszem frontu ideologicznego, funkcjonariuszem dziennikarstwa, oświaty, więziennictwa, funkcjonariuszem ludowej sprawiedliwości, by należeć do inteligencji. To oni sprawowali władzę na poziomie fabryk, gmin, komisariatów i komitetów.

Dzisiaj, kiedy wszystko jest na sprzedaż – słowa i gesty, uczucia, godność i sumienie – coraz trudniej odpowiedzieć na pytanie, czym naprawdę jest honor. Zagnieździła się w naszym kraju elita wyhodowana na karkach zgarbionego narodu. Elita mieszkańców willi w Zalesiu, w Podkowie Leśnej, na Żoliborzu w Warszawie i w Szampanii we Francji. Elita synów i córek peerelowskich generałów, sędziów, prokuratorów. Elita subtelna, wypasiona na zrabowanych przez tatusiów dobrach.

Ta elita, zamiast iść do narodowej Kanossy, zamiast biczować się i sypać sobie na głowę popiół, wychodzi na ulice pod hasłami walki z Kościołem, z Polską albo walki i pieniądze, o 18 000 za etat!! Ani w głowie tej elicie jakaś zaduma nad Polską, nad Ojczyzną. Ta elita bezczelnie rozpycha się, poucza, chłoszcze słowem i obrazem.

Pojęcie honoru nie przekracza dziś prawa i ustępuje przed strachem. „Fakt, że wstyd stanowi zjawisko specyficznie ludzkie sprawił, że właśnie wstyd legł u podstaw regulowania pierwszych, już kulturowych, zakazów ludzkich. Przekształcenie fizjologii w kulturę jest regulowane przez wstyd” (Jurij Łotman: O semiotyce pojęć wstyd i strach w mechanizmie kultury).

Honor ma dzisiaj wartość instrumentalną, służebną wobec polityki, stosunków społecznych i biznesu. Jest kreacją, fikcją. Chcesz pracować? No to zamknij pysk. Bo fabryka, bo supersam, bo teatr, bo media należą do nowego establishmentu, czyli do psa z kulawą nogą.

Nowoczesne media kreują, a nawet fabrykują ludzi rzekomego honoru. Ludzie ci, obdarzeni przez propagandę winoroślą zaufania i reputacji, zstępują z ekranów, ze szpalt gazet w rzeczywisty, ludzki świat codziennego życia i odgrywają swoje fikcyjne role mężów opatrzności, prezesów mediów, polityków kochających ludzi, fundatorów przytułków i bankietów, mądrych władców, którzy biorą odpowiedzialność za Polskę.

O fikcji urzędów, rządów i ludzi pisał Gogol: „Fikcja panuje nad życiem, rządzi nim”. Fikcja rządzi życiem publicznym, a w życiu tym dominują ludzie znikąd, ludzie bez życiorysów i bez przeszłości. Na lewo jest prawa lewica, a na prawo jest lewa prawica. A między lewicą i prawicą, między dwoma młyńskimi kamieniami prawdy i zmyślenia, mielony jest na mąkę chlebową Naród.

Przeprosiny

Wacław Leszczyński

▪ W czasie meczu Polska-Anglia, polscy kibice na Stadionie Narodowym zachowali się niesportowo i niegrzecznie, wygwizdując angielskich piłkarzy widząc, jak oni przed meczem klękają.

A wynikało to z nieporozumienia. Kibice bowiem myśleli, że Anglicy klękają na znak solidarności z marksistowskim rasizmem, którego celem, pod pozorem kajania się za kolonializm, jest zniszczenie chrześcijańskiej cywilizacji i na jej miejsce wprowadzenia neokomunizmu. Ale angielscy piłkarze klękali na polskim stadionie, przed polskimi piłkarzami i kibicami, zapewne po to, aby przeprosić Polaków i Polskę za Anglię. Przepraszali za to, że Anglia po I Wojnie Światowej wzmacniała Niemcy, kosztem interesów Polski. Przepraszali za Anglię, która mimo umowy i obietnic, pozostawiła Polskę we wrześniu 1939 r. osamotnioną w walce z najeźdźcami. Przepraszali za zdradę Polski w Teheranie i Jałcie (choć głównym tego winowajcą był prezydent USA – z partii Demokratów…). Przepraszali za to, że aby podlizać się Stalinowi, Anglia odmówiła udziału w Paradzie Zwycięstwa w Londynie w 1946 r. wojsku polskiemu, które ją broniło w Bitwie o Anglię i walczyło u boku Anglików. Przepraszali za apel ministra Bevina, w 1946 r., aby Polacy, Anglii już niepotrzebni, wracali do Polski, będącej pod sowiecką okupacją, fałszywie gwarantując im dobre traktowanie w kraju. Przepraszali też za to, że Anglia nie mogąc znieść bezprawnych działań władz Unii Europejskiej, stchórzyła i z niej wyszła, zamiast walczyć o jej naprawę, wraz z Polską, Węgrami i innymi krajami, nie chcącymi się zgodzić na dyktat Niemiec.

Bo walka o przywrócenie praworządności w Unii Europejskiej jest konieczna. Jej władze wbrew prawu opóźniają oficjalne zatwierdzenie Polskiego Funduszu Odbudowy, uzgodnionego już merytorycznie. Jest to „wyraz wdzięczności” za to, że Polska nie zawetowała Europejskiego Funduszu Odbudowy, czego chciała, popierana przez Niemcy polska opozycja, przeciwna jego ratyfikowaniu w Sejmie. Ale to weto uniemożliwiłoby odbudowę gospodarek wielu krajów, zwłaszcza południowej Europy. Więc Polska, w myśl zasady „za wolność waszą i naszą”, Fundusz ratyfikowała wierząc, że Unia będzie honorować własne ustalenia. Bo rząd polski, sądząc po sobie, ufał szefom Unii błędnie myśląc, że są oni ludźmi honoru. Wbrew temu, władze Unii grożą Polsce niewypłaceniem należnych jej funduszy, jako karę za, zgodne z traktatami urządzanie własnego kraju tak, jak robią to inne państwa Europy. Bo proniemieckie władze Unii, wspomagane sponsorowaną przez Niemcy „polską” opozycją, starają się ograniczyć suwerenność Polski i zmusić ją do bycia niemiecką kolonią. A że Polska się na to zgodzić nie chce, więc atakują ją Niemcy, władze Unii, a także obce, polskojęzyczne media w kraju.

Media te właściwie trudno nazwać mediami, które powinny służyć przekazywaniu informacji, bo wiadomości tych mediów, to ocenzurowane półprawdy i całe kłamstwa. Podały one „bulwersującą” wieść, że na Forum Ekonomiczne w Karpaczu, Marszałek Sejmu przyleciała helikopterem. W tym brakowało jeszcze tylko informacji, że ten helikopter jest własnością Ojca Rydzyka, bo ongiś o jego zakupie donosiły gadzinowe media. A i to, że Marszałek Sejmu była w Karpaczu i to, że Ojciec Rydzyk ma helikopter, są zwykłymi kłamstwami, mającymi jeszcze bardziej ogłupić wyborców opozycji. Te „media” pilnują też, by prawdziwa informacja nie dotarła do elektoratu opozycji. Gdy emitowały raz wypowiedź ministra Ziobry o bezprawiu działań władz Unii Europejskiej wobec Polski, to przerwały ją w połowie, zastępując to swą kłamliwą narracją w obawie, aby ich wyborcy nie poznali prawdy. Taka to, znana sprzed sześciu lat, „wolność wypowiedzi” i „wolność mediów”, w wykonaniu opozycji!

Politycy i celebryci opozycji występując przeciw Polsce, plotą różne bzdurne łgarstwa, z nienawiści do niej, że Polacy zamordowali 200 tysięcy Żydów, że Polska winna „Kryształowej Nocy”, lub z nieuctwa. A ci, to bredzą, że Polacy przyczepiali dzieci do tarcz, a to plotą głupoty o „polskim kolonializmie”, nie rozumiejąc słowa „kolonia”. Ale to już też „zasługa” opozycji, która za swych rządów obniżała poziom oświaty z historii i języka polskiego.

Opozycja ma spełnić powierzone jej zadanie obalenia polskiego rządu i rezygnacji z suwerenności Polski. Kłamie więc, że są w niej strefy bez wstępu dla osób lbgt. Nazywa też Polaków antysemitami. Obraża polskich żołnierzy, straż graniczną i policjantów (że „zabijają ludzi”). Twierdzi, że (niepisane!) „prawa” Unii są ponad Konstytucją Polski. To robi w interesie Niemiec, ale i Rosji. Bo opozycja chce (wbrew Unii), by Polska wpuściła „imigrantów” z Białorusi (dążących do Niemiec). Głosi też, że Polska ma opuścić Unię Europejską i żąda, by władze Unii, tak Polsce dokuczyły, by z Unii wyszła, lub by ją z niej usunąć.

A chaosu w Europie oraz osłabienia i rozpadu Unii pragnie właśnie Rosja i jej agentura.

Opresyjny aktywizm

Jerzy Pawlas

▪ Agresywne lewactwo, które nie ma szans w systemie demokratycznym, wykorzystując bolszewickie doświadczenia, narzuca społeczeństwu swoją wizję cywilizacji.

Prawo do sprawiedliwości płciowej, prawa kobiet, prawo do aborcji i eutanazji, prawo do wyboru płci – lewacki imperializm rozszerza katalog wartości europejskich. Kto nie akceptuje takiej kolonializacji ideologicznej, kto nie poddaje się takiej inżynierii społecznej – jest napiętnowany i wykluczony.

Trzy dziewczątka zaczepiają przechodniów na warszawskiej ulicy. Zbierają podpisy poparcia dla wolnej aborcji. Nawołują do przestępstwa, bo aborcja jest przecież morderstwem. Dzieci chcą zabijania innych dzieci. Lewactwu, które je wykorzystuje, to nie przeszkadza. Nie interesuje też przeróżnych miłośników praw człowieka i obywatela.

Opozycja wykrzykuje o „kneblowania demokracji", bo – jej zdaniem – media są niezależne wtedy, gdy dominuje w nich kapitał zagraniczny. Ich repolonizacja czy dekoncentracja zagraża wolności słowa i demokracji. Co więcej, zdaniem J. Gowina, polski interes to media z kapitałem zagranicznym. Niezależnie od tego, zatrudnieni w nich dziennikarze to sól wolnych mediów. I nieważne, że media reprezentują kapitał właścicieli.

Tymczasem opozycja nie dostrzegła, że w cywilizowanych krajach rynek medialny jest regulowany w interesie obywateli, w obronie przed obcym kapitałem. Ma on przecież nie tylko narodowość, ale może również działać jako agent wpływu, narzucać narrację w debacie publicznej.

Lewaccy miłośnicy migrantów – podających się za uchodźców – tak przejęli się losem łukaszenkowskich nasłańców, że nie zauważyli procederu handlu ludźmi, któremu udzielają poparcia. Takie są pożytki z lewicowej wrażliwości na kwestie społeczne.

Łódzcy radni uchwalili sobie, że w mieście wprowadzą cenzurę i ograniczenie wolności słowa. Chcą zabronić poruszania się po ulicach miasta samochodów ruchu profile, bo „antyaborcyjne i homofoniczne".

Stopień ideologicznego zaślepienia brukselskiego jest tak niewyobrażalny, że eurokraci przyjmują za dobrą monetę wygłupy elgiebetyckiego aktywisty, który ustanawia „strefy wolne od lgbt". Niemniej konsekwencje dla lokalnych samorządów mogą być całkiem wymierne, choć pozbawienie ich funduszy jest poza traktatowe i niepraworządne.

Miłośnicy przyrody zmusili KE do przyjęcia pakietu Fit for 55, gdy pomysł ten grozi zapaścią brukselskiej gospodarki i bezrobociem, nie mówiąc o ubóstwie energetycznym. Obecnie doświadcza go już 50 mln obywateli brukselskich, zaś prognozy przewidują przekroczenie 100 mln.

Strategia równościowa

Kiedyś pacyfikowano ludzkość utopią komunizmu, teraz zniewala się społeczeństwo wizją neutralności klimatycznej, a z drugiej strony rozbraja polityką równościową. Niemniej, jeżeli nie ulega wątpliwości, że wszyscy są równi, to znaczy, że nie ma sensu wyodrębniać środowiska elgiebetyckiego. Jeżeli się to czyni, to się go wyróżnia, jakby należało się mu jakieś przywileje. I ono to wykorzystuje do antyreligijnych prowokacji, jak to miało miejsce choćby pod Jasną Górą.

Jeżeli natomiast określa się środowisko elgiebetyckie jako prześladowane (pokrzywdzone), to trzeba uruchomić edukację anty dyskryminacyjną, żeby je wyróżnić, oskarżając otoczenie o różnorakie fobie. Wtedy trzeba wprowadzić do szkół sex-edukatorów, zamiast organizować koła zainteresowań, kluby sportowe czy drużyny harcerskie.

Popieraniem elgiebetyckich praw człowieka zajmuje się również UNICEF. Dzieciom trzeba nie tylko umożliwić permisywną edukację seksualną, ale także zapewnić wybór płci, ograniczając uprawnienia rodziców, bo mogą być dyskryminujące. Niezależnie od tego, ta agenda ONZ sugeruje państwom wprowadzenie pornografii „odpowiedniej" dla dzieci.

W tej sytuacji eurokraci nie mogą być gorsi. Prowadzą ideologiczną ofensywę przeciwko naszemu krajowi za rzekomą dyskryminację lgbt. Grożą polskim samorządom wstrzymaniem funduszy za podejmowanie uchwał, broniących dzieci przed demoralizacją, przed rozbijaniem rodzin przez genderową infiltrację. Nie ustają też lewicowi posłowie, którzy założyli sejmowy zespół ds. równouprawnienia społeczności lgbt. Ich ambitna aktywność obejmuje również kontakty z ambasadorami obcych państw.

Fobia węglowa

Podczas gdy od lat rolnikom brukselskim obiecuje się wyrównanie dopłat, to już eurokraci roztaczają przed nimi nowe perspektywy, wynikające z utopijnego zielonego ładu, suflowanego przez fanatycznych ekologistów spod znaku Sylwi Spurek. Obłędne redukowanie tzw. gazów cieplarnianych zmniejszy brukselską produkcję żywności, ograniczy bezpieczeństwo żywnościowe krajów członkowskich, a tym samym ich suwerenność.

Niestety, dla ekspertów-ekologistów nie ma żadnego znaczenia, że brukselskie ograniczenia tzw. gazów cieplarnianych nie mają wpływu na kondycje naszej planety (w najbliższych latach w krajach azjatyckich powstanie ►

AKTYWNI+

Wieloletni Program na rzecz Osób Starszych „Aktywni+" na lata 2021-2025

Dofinansowany ze środków Budżetu Państwa

- Celem Programu jest zwiększenie uczestnictwa osób starszych we wszystkich dziedzinach życia społecznego.
- Program ma z a zadanie przyczynić się do integracji seniorów oraz wpłynąć na ich aktywizację i zaangażowanie w kontakty społeczne.
- Sprzyja budowaniu pozytywnego wizerunku starości i starzenia się.
- Wspierać mniej samodzielnych seniorów w ich środowisku lokalnym.
- Ma za zadanie poprawić jakości życia osób starszych poprzez promowanie zdrowego i aktywnego stylu życia.

► 600 elektrowni węglowych), a produkcja żywności może być przeniesiona do krajów poza europejskich.

Nie inaczej z węglem, który stał się wrogiem nr 1 dla ekologizmu i owładniętych nim eurokratów. Chcą nawet zlikwidować wydobycie węgla koksowego, surowca dla przemysłu stalowego. Tak się właśnie składa, że najwięcej wydobywa go Jastrzębska Spółka Węglowa. I tak się złożyło, że nasz kraj był przed UE-akcesją samowystarczalny i bezpieczny energetycznie (a tym samym suwerenny), a teraz jest potępiony za rozległe zasoby węgla. Taka brukselska polityka klimatyczna to prawdziwa klęska żywiołowa, ale zielona dyktatura nie ustępuje. Tymczasem Niemcy – jakby nigdy nic – importują 36 mln ton węgla kamiennego, zaś wydobywają 160 mln ton brunatnego (Polska – 53 mln ton).

Tak więc wszelkie bajania o brukselskim ładzie klimatycznym można pozostawić opozycji i polskojęzycznym mediom, bo przecież ani kosztowne technologie OZE (głównie niemieckie), ani gazowe (może NS2 ?) – nie zapewnią naszemu krajowi bezpieczeństwa energetycznego, nie mówiąc o kosztach prądu dla użytkowników.

Obecna cena energii w naszym kraju jest jedną z najniższych w Europie. Właśnie dlatego, że surowcem jest węgiel. Brukselski pomysł likwidacji kopalń nie wytrzymuje krytyki zdrowego rozsądku. Tym bardziej, gdy w krajach zachodnioeuropejskich powstają elektrownie węglowe.

Nikt nie bada, w jakim stopniu miłośnicy przyrody są rzecznikami niemieckiego neokolonializmu energetycznego (kraje środkowo i wschodnioeuropejskie bazują na energetyce węglowej), w jakim stopniu inicjatorami brukselskiego samobójstwa energetycznego (na rzecz gospodarki chińskiej), a w jakim propagatorami tresury społeczeństwa brukselskiego (szacuje się, że do 2026 roku rodziny brukselskie dopłacą 429 euro rocznie do obłędu ekologistów).

Terroryści z ngo'sów

Aktywiści ekologizmu zrobili swoje (nie bez pomocy brukselskiej). Już 8-9 tys. ha uschniętego lasu w Puszczy Białowieskiej. Upadające drzewa to zagrożenie dla ludzi i zwierząt. Poza tym w puszczy zalega 4-4,5 mln m3 martwego drzewa. To nie tylko zagrożenie pożarowe, ale także siedlisko kornika.

Leśnicy nie mogą opiekować się puszczą (co jest ich obowiązkiem od stuleci), bo nad dziełem jej dewastacji czuwają miłośnicy przyrody. Zamierająca puszcza to również ograniczenie ruchu turystycznego, ale to nie interesuje ekologistów, tak jak żerowanie zwierząt na terenach rolnych, gdyż zarastają nie koszone łąki śródleśne.

Spektakularne protesty ekologistów (wdrapywanie się na kominy elektrowni, blokada budynków rządowych, przywiązywanie się do drzew), ochoczo nagłaśniane przez polskojęzyczne media, wykazują oczywistą jednostronność. Bo niby dlaczego polska kopalnia czy elektrownia ma zagrażać środowisku, a np. niemiecka – już nie, pytanie retoryczne. W tej sytuacji poczynania miłośników przyrody można odczytywać jako działalność antypaństwową, jako próby wpływania na władze.

Można by kpić z pajacowania aktywistów ngo'sów na granicy polsko-białoruskiej, gdyby to nie były wyczyny przestępcze, antypaństwowe i anty obywatelskie. Podatnicy mają przecież prawo do bezpiecznych granic. Aktywiści usiłują zburzyć naturalny porządek rzeczy, wynikający z zasady ordo caritatis, nie mówiąc o tym, że ulegli łukaszenkowskiej prowokacji, uczestnicząc w wojnie hybrydowej po stronie białoruskiej.

Idea działania organizacji pozarządowych (ngo'sy) szybko uległa zwyrodnieniu. Korzystając z funduszy budżetowych, miały patrzeć władzy na ręce. Rychło jednak zaczęły uprawiać własną politykę, uwarunkowaną lewicowo-liberalnym ukąszeniem. W konsekwencji wrogie jest wszystko to, co chrześcijańskie, narodowe, prorodzinne, pro life.

Przykładem nadzwyczajna aktywność Stowarzyszenia Watchdog Polska, które usiłuje paraliżować działalność Fundacji Lux Veritatis (prowadzi Radio Maryja, TV Trwam) pod pretekstem dostępu do informacji publicznej. Ustawowy (nb. nie dość sprecyzowany) zapis o dostępie do niej, służy jako narzędzie do pacyfikowania przeciwników politycznych.

Partyzanci miejscy

Gdyby brać pod uwagę pomysły aktywistów, to nasze miasta przypominałyby jakieś sielskie arkadia. Niestety są konsekwentnie urzeczywistniane. Kwietne łąki (zamiast trawników), obfita zieleń przesłaniająca historyczną zabudowę (miasta bez przeszłości), dominujące ścieżki rowerowo-hulajnogowe, rugowanie ruchu samochodowego (przy niedowładzie komunikacji publicznej), likwidacja przejść podziemnych (uciążliwe korki) – to tylko część wizji dekonstrukcji miasta, bo przecież aktywiście nie powiedzieli jeszcze ostatniego zdania.

Pozostaje fenomenem, że tak nieliczni aktywiści potrafią narzucać swoje pomysły wielotysięcznym miastom. Jak to się ma do demokracji – oto jest pytanie. W każdym razie nawet w stolicy, gdzie gospodarka komunalna wyraźnie szwankuje (awarie w sieci wodociągowej i ciepłowniczej, w oczyszczalni ścieków), nie mówi się o referendum w sprawie odwołania prezydenta. Aktywistów miejskich nie interesuje też zaangażowanie wielu samorządów w bieżącą politykę (podchody antyrządowe), co przecież nie jest ich kompetencją i zadaniem.

Co innego propaganda genderowo-elgiebetycka. Postępowe samorządy prześcigają się w uchwalaniu pomysłów na demoralizującą edukację, na rozbijanie tradycyjnej rodziny, finansują nie konstytucyjnego in vitro. Niezależnie od tego, aktywiści miejscy też nie ustają w genderowej propagandzie. Organizowanie tzw. marszów równości, wbrew opinii mieszkańców, traktują jako wyzwanie.

Ostatnie osiągnięcie to tzw. marsz równości w Bielsku-Białej, które debiutuje tym samym w gronie miast postępowych.

Pacyfiści

Małgorzata Todd

▪ 1 września w Domu Literatury w Warszawie zebrało się szacowne grono ekspertów, żeby przekonywać się wzajemnie o wyższości pokoju nad wojną. Jeden z prelegentów wspominał z sentymentem lata dzieciństwa, kiedy to fascynował się losem czterech pancernych i psa, ale nikt z jego rówieśników nie pragnął zostać prawdziwym żołnierzem, nie to, co dzisiejsza młodzież. Mówcy najwyraźniej umknął fakt, że byliśmy pod sowiecką okupacją, a jedynym obowiązującym „wrogiem" był nienawistny zachód, do którego Polacy po cichu tęsknili i uciekali, a przelewanie krwi za ZSRR było dla nich, co najmniej mało atrakcyjne.

Czy pacyfizm może stać się powszechny? Tak, pod warunkiem, że wszyscy się nań zgodzą. Tę zasadę przerabialiśmy już ze Stalinem. Jeśli się komuś komunizm nie podobał, to nie było dla niego miejsca na ziemi. W ten sposób miliony straciły życie, ale pozostali zyskali „najlepszy z możliwych ustrój". Taką zasadę można by szerzej zastosować. Nie potrzebujemy przecież chorych. Upowszechnienie eutanazji pozwoliłoby zredukować szpitale do minimum. Słuchajmy tu uważnie trzeciej osoby w państwie.

Mówcy wywodzili się z wielce uprzywilejowanych organizacji takich jak: Stowarzyszenie Kultury Europejskiej, Pacyfistyczne Stowarzyszenie, Wszechnica Polska Szkoła Wyższa w Warszawie – wszystkie one finansowane niejawnie, jawnie za to wspierane przez Prezydenta Warszawy. Zabrakło tylko wybitnej ekspertki, od dinozaurów byłej premier Ewy Kopacz, która obrazowo pouczała nas, co należy robić w razie zagrożenia – zamknąć się w kuchni i czekać na wyzwolicieli.

Zebraniu ton nadawała pani profesor, jako przedstawicielka wszystkich wyżej wymienionych organizacji, zżymała się nad powiedzeniem: „chcesz pokoju – szykuj się na wojnę". Gdyby przecież nikt się nie zbroił, to wojen by nie było! Jasne! Gdyby wszyscy byli uczciwi, więzienia stały by się zbędne, a gdyby wszyscy byli tak mądrzy jak pani profesor, to po co komu uczelnie? Każdy może przecież sam sobie wydrukować dyplom profesorski na własnej drukarce.

Agnieszka Marczak

Trasa Waszyngton-Wrocław

Rozumienie USA, czyli „Amerykanie zrobili..."

▪ Powiedzenie „Amerykanie zrobili" albo „Ameryka tak zadecydowała" to stale używane w Polsce utarte zwroty odnoszące się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Słyszy się je w mediach po prawej i lewej stronie, słyszy się je z ust „amerykanistów" oraz dziennikarzy i parlamentarzystów.

Tymczasem nie ma nic bardziej mylnego w takim uogólnieniu. USA to związek federalny stanów, z których każdy rządzi się swoimi prawami, jednocześnie przyjmując prawo federalne jako nadrzędne w sprawach państwowości – ale nie zarządzania swoim stanowym terytorium. Stany wschodnie różnią się – i to bardzo – od stanów zachodnich, jak Kalifornia i Oregon, przy czym te środkowe są bardziej „umiarkowane". Rządzą nimi gubernatorowie wybrani przez swoich mieszkańców. Kilka dni temu odbyły się powtórne wybory na gubernatora Kalifornii, ponieważ po dwóch latach zarządzania w socjalistycznym stylu, niezadowoleni mieszkańcy tego stanu zebrali ponad 2,4 milionów podpisów koniecznych do odwołania burmistrza San Francisco. Gubernator Gavin Newsom wygrał ponownie te wybory, głosami ponad 12 milionów mieszkańców Kalifornii. W czasie kampanii dochodziło do absurdalnych stwierdzeń, że jego przeciwnik jest rasistą popieranym przez znienawidzonego przez lewicę Trumpa. Tymczasem jest on czarnoskórym obywatelem, tyle że konserwatywnym republikaninem. Wracając do postrzegania i komentowania wydarzeń w USA, zwłaszcza w ostatnich dniach, konieczne jest używanie wyrażenia „OBECNA ADMINISTRACJA". Tragedie w Afganistanie to wynik właśnie obecnej administracji Waszyngtonu. Każdy nowy prezydent USA mianuje swoich ludzi w każdym z urzędów oraz w Pentagonie. Dobrze jest o tym wiedzieć i przekazywać zarówno informacje, jak i komentarze zaznaczając, kto rządzi w Białym Domu. Nie chcielibyśmy, aby po drugie stronie oceanu lub na jakimkolwiek innym kontynencie o sprawach Polski mówiono słowami naszej opozycji typu „piłować katolików", „świnie w błocie" itp. Komentując politykę USA, przekazujmy kto rządzi tym krajem. Jest tam wiele milionów ludzi, wliczając 10 milionów Polaków, którzy traktują z szacunkiem innych ludzi, ich wiarę i zwyczaje. Tylko niestety ogólnoświatowe neomarksistowskie tendencje chcą opanować wszystkie federalne stany USA. Widzimy to samo w Europie i w zachowaniu brukselskich biurokratów, chcących doprowadzić do federalizacji naszego kontynentu.

Przynajmniej na razie „wolne media" nie używają u nas słów „rasista" – miejmy nadzieję, że nie będą kopiować amerykańskich kolegów. Tych neomarksistowskich oczywiście.

ARCHEOLOGIA BIBLIJNA PLUS (5)

Arka Noego na górze Ararat

Aleksandra Polewska-Wianecka

▪ W październiku 2008 roku wspiąłem się na górę Ararat wraz z tureckim zespołem badaczy – wspomina Yeung Wing-Cheung, z organizacji „Noah's Ark Ministries International" od lat poszukującej Arki Noego. – Na wysokości ponad 4 tysięcy metrów zobaczyłem konstrukcję zbudowaną z desek. Nie mamy stuprocentowej pewności, że to Arka Noego, ale na 99,9 procent sądzimy, że jest to właśnie to. Drewniana konstrukcja składa się z kilku przegród, w których mogły być transportowane zwierzęta.

Zespół poszukiwaczy z Chin i Turcji obwieścił na zorganizowanej przez siebie konferencji prasowej, iż w poniedziałek 26 kwietnia 2010 roku, odnalazł na zboczu góry Ararat drewnianą konstrukcję, która może być pozostałością Arki Noego. Odkrywcy określili prawdopodobieństwo na 99,9%, a agencja AFP udostępniła szerokiej publice zdjęcia z wnętrza budowli. Drewniane fragmenty, mające niegdyś stanowić wnętrze arki zbadano metodą radiowęglową. „Mają — twierdzą naukowcy — 4800 lat!" Ułożenie belek w miejscu znaleziska sugeruje, że stanowiły część przegród. Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej poszukiwacze arki pokazali m.in. kawałki drewna i sznur, który — ich zdaniem — służył do pętania zwierząt. Zespół nie chciał zdradzić dokładnego miejsca znaleziska. Wiadomo jedynie tyle, że dokonano go na wysokości ok. 3500 metrów.

Góra Ararat

Lista UNESCO

Archeolodzy biblijni wykluczyli, że znalezione na Araracie drewno może pochodzić z ludzkich osad. – Żadnych osiedli na tej wysokości nie ma w okolicy – podkreślał Yeung. Znany poszukiwacz Arki Gerrit Aalten z Danii, którego organizację poproszono o ocenę znaleziska, uważa je za niezwykle intrygujące. Pierwszy raz w historii poszukiwania arki, znalezisko jest bardzo dobrze opisane i udokumentowane. Jest duża ilość twardych dowodów na to, że konstrukcja znaleziona na Górze Ararat we wschodniej Turcji jest legendarną Arką Noego – powiedział na konferencji prasowej. I choć przed naukowcami jeszcze dużo pracy, w tym oczywiście przekonanie świata nauki o autentyczności legendarnej łodzi, lokalne władze chcą już zwrócić się do tureckiego rządu o wpisanie Arki na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Dzięki temu aktowi bowiem, będą mogły ruszyć pełną parą szczegółowe prace archeologiczne.

Według dziennika „South China Morning Post" ekspedycja badawcza była wspólnym przedsięwzięciem Media Evangelism (chrześcijańska grupa z Hongkongu), tureckiego rządu oraz wspomnianej już „Noah's Ark Ministries International". Ta ostatnia grupa powstała w 2003 roku w Hongkongu i wielokrotnie podejmowała próby odszukania pozostałości Arki na górze Ararat. Wyprawy organizowano w latach 2003, 2004 i 2007. W 2007 roku pojawiły się pierwszy raz informacje o odkryciu przez Chińczyków nietypowych pozostałości drewnianej konstrukcji. Datowane metodą radiowęglo- ►

Próba rekonstrukcji Arki Noego

Yeung Wing-Cheung przy domniemanej Arce Noego

► wą resztki prawdopodobnie zostały znalezione właśnie wtedy.

Biblijna historia Arki Noego

Przypomnijmy sobie, że Arka Noego miała być, zgodnie z przekazem biblijnym, pływającym obiektem wykonanym z drzewa żywicznego nieokreślonego gatunku o długości 300 łokci, szerokości 50 łokci i wysokości 30 łokci. Łączna objętość obiektu tych rozmiarów wynosi 56 250 m³. Od góry arka przykryta miała być przepuszczającą światło konstrukcją (hebr. sohar) zwisającą na jeden łokieć ze wszystkich stron arki – konstrukcja ta mogła być dachem lub otworem wpuszczającym światło. Arka posiadać miała wejście w bocznej ścianie. Zgodnie z zapisem Księgi Rodzaju podzielona była na trzy piętra. Od wewnątrz i zewnątrz powleczona była smołą.

Opowieść o Arce Noego, podana w rozdziałach 6-9 Księgi Rodzaju, zaczyna się Bożą obserwacją złego postępowania ludzi i decyzją, by zesłać na ziemię potop i zniszczyć wszelkie życie. Jednakże Bóg znalazł jednego dobrego człowieka, Noego, człowieka prawego, wyróżniającego się nieskazitelnością wśród współczesnych sobie ludzi (Rdz 6,9) i zdecydował, że poprzez niego zachowa rodzaj ludzki przy istnieniu. Bóg nakazał Noemu zbudować arkę i schronić się w niej ze swoją żoną, synami, Semem, Chamem i Jafetem oraz ich żonami. Dodatkowo nakazał wziąć na jej pokład wszystkie zwierzęta, samce i samice po siedem samców i samic spośród zwierząt czystych, i po samcu i samicy spośród zwierząt nieczystych, a także pokarm. Noe, jego rodzina wraz ze zwierzętami weszli do arki. W roku sześćsetnym życia Noego, w drugim miesiącu roku, siedemnastego dnia miesiąca, w tym właśnie dniu trysnęły z hukiem wszystkie źródła Wielkiej Otchłani i otworzyły się upusty nieba; przez czterdzieści dni i przez czterdzieści nocy padał deszcz na ziemię. I właśnie owego dnia Noe oraz jego synowie, Sem, Cham i Jafet, żona Noego i trzy żony jego synów weszli do arki, a wraz z nim wszelkie gatunki zwierząt, bydła, zwierzątek naziemnych i wszelkiego ptactwa skrzydlatego; wszelkie istoty, w których było tchnienie życia, weszła po parze do Noego do arki. Gdy już weszły do Arki samiec i samica każdej istoty żywej, jak Bóg rozkazał Noemu, Jahwe zamknął za nim (drzwi)" (Rdz 7, 10-15). Woda przykryła nawet szczyty najwyższych gór na wysokość 15 łokci i wszystkie stworzenia na Ziemi, poza tymi, które znalazły schronienie w Arce, zginęły. Po 150 dniach Arka osiadła na górach Ararat. Poziom wody obniżał się dalej i po około 70 dniach ukazały się szczyty gór.

Jerzy Targalski (Józef Darski)

Krzysztof Brzechczyn

■ Jerzy Targalski urodził się 28 lipca 1952 roku w Łodzi. W 1976 r. skończył historię na Uniwersytecie Warszawskim, a rok później – filologię starożytnego wschodu. W latach 1976-1979 był słuchaczem studiów doktoranckich w Instytucie Historycznym UW, a w okresie 1980-81 pracownikiem naukowym tego instytutu.

W latach 1974-79 Targalski należał do PZPR, lecz jednocześnie od 1976 r. podjął współpracę z Komitetem Obrony Robotników, kolportując niezależne wydawnictwa, między innymi „Biuletyn Informacyjny i „Głos", za co został wyrzucony z uczelni. Od 1978 r., jak pisze Konrad Knoch w swojej książce *Pisma liberalne drugiego obiegu w Polsce w latach 1979-1990* grupa osób zaangażowanych w działalność wydawnictwa „Głos" zaczęła spotykać się w domu Doroty i Marka Safjanów i dyskutować nad wspólnymi działaniami i programem politycznym. Do tej nieformalnej grupy, oprócz Jerzego Targalskiego, należeli między innymi: Witold Gadomski, Stanisław Kotowski, Jacek Krauss i Wiesław Sendek. Jej uczestnicy opowiadali się za obaleniem komunizmu, odzyskaniem niepodległości i budową w suwerennym państwie liberalnej gospodarki rynkowej.

Po przywróceniu do pracy na Uniwersytecie Targalski wstąpił do Solidarności działającej na Wydziale Historycznym, nadal angażując się w pracę koncepcyjne. Jesienią 1981 r. wspomniana grupa planowała wydać własne pismo. Po wprowadzeniu stanu wojennego Targalski od grudnia do maja 1982 r. ukrywał się i jednocześnie kontynuował pracę wydawniczo-redakcyjną. W styczniu 1982 r. wyszedł pierwszy numer czasopisma „Niepodległość". Pismo o objętości ok. 30 stron ukazywało się w nakładzie tysiąca egzemplarzy. W publicystyce podziemnej Targalski pisywał pod następującymi pseudonimami: XYZ, Turkuć Podjadek, Antoni Wichrzyciel, Leszek Morfeusz, L.M., Henryk Pobożny, Dzikus Podziemia. W kręgu współpracowników pisma powstał pomysł założenia Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość"; Targalski został członkiem jej Rady Politycznej. W 1983 r. wyjechał do Francji, rozpoczynając współpracę z „Kontaktem", „RWE" i „Kulturą". Od tego czasu zaczął regularnie posługiwać się pseudonimem Józef Darski (Knoch, *Pisma liberalne*, s. 106). W swojej publicystyce przełomu lat 80. i 90. Targalski dał się poznać jako przeciwnik bezkrytycznego podejścia do pierestrojki Gorbaczowa. Jako pierwszy popularyzował poglądy Anatolija Golicyna. Choć miał sceptyczny stosunek do poszczególnych pomysłów byłego zbiegłego na Zachód funkcjonariusza KGB i zarzucał mu schematyzm w myśleniu, to w transformacji ustrojowej dostrzegał niepokojąco wiele elementów ciągłości z dawnym systemem komunistycznym, które przetrwały pod innym (lub żadnym) szyldem ideowym.

Do Polski Targalski powrócił w 1997 r. W latach 1998–2001 pełnił kierownicze funkcje w Polskiej Agencji Informacyjnej. Po zwolnieniu go w kwietniu 2001 z Polskiej Agencji Informatycznej został wykładowcą w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie prowadził ćwiczenia dla studentów. W 2007 r. w Akademii Humanistycznej w Pułtusku Targalski uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Mechanizmy demontażu komunizmu w Jugosławii na przykładzie Słowenii i Serbii (1986–1991)*.

Targalski w swojej działalności naukowej i publicystycznej zajmował się transformacją ustrojową w Europie Środkowej i Wschodniej oraz rolą odgrywaną w tych przemianach przez służby specjalne. Z tego powodu był zwolennikiem lustracji i dekomunizacji. Opublikował m.in. pracę *Tajni współpracownicy policji politycznej w państwach postkomunistycznych* (1992) oraz książki o transformacji na Ukrainie, Rumunii i Estonii. Był autorem wspólnie z Dorotą Kanią i Maciejem Maroszem książek: *Resortowe dzieci. Media* (2013), *Resortowe dzieci. Służby* (2015) i *Resortowe dzieci. Politycy* (2016). „Resortowe dzieci. Służby" zdobyły Główną Nagrodę Wolności Słowa w konkursie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w 2015 r. W 2020 r. został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Targalski prowadził aktywną działalność publicystyczną w mediach społecznościowych, która ze względu na jego oryginalny i nieco ekscentryczny styl bycia cieszyła się dużą popularnością. Miał własną stronę internetową: *Strona Józefa Darskiego – Jerzego Targalskiego* (https://jozefdarski.pl/), gdzie regularnie zamieszczał swoje najnowsze felietony. Jego kanał na youtube posiada ponad 7 tys. stałych subskrybentów,

Targalski był erudytą, poliglotą oraz znawcą geopolityki. W sferze poglądów na politykę był zwolennikiem podejścia realistycznego, zgodnie z którym – uprawianiu skutecznej polityki w skali krajowej i międzynarodowej – liczą się takie aktywa, jak polityczne wpływy i gospodarcze zyski. Z takiej perspektywy konsekwentnie komentował wydarzenia krajowe i zagraniczne, rozpoznając i broniąc zawsze interesu Polski. Powtarzającym się wątkiem w jego twórczości była kwestia wychowania nowych propaństwowych, patriotycznych elit, której w III Rzeczypospolitej brakowało. Ostatni felieton można uznać za *credo* jego całej aktywności życiowej. Warto go przytoczyć w całości:

Nie jest to teza odkrywcza, gdyż wszyscy rozumieją, że obecne elity nadają się jedynie do wymiany, a najlepiej do tiurmy z racji magdalenkowatego pochodzenia. Problem podstawowy polega na znalezieniu odpowiedzi na pytanie, jak nową merytokratyczną elitę, zwaną przez Roszkowskiego inteligencją, wyłonić. Droga odgórna jest wykluczona, gdyż złodzieje, kłamcy, niedojdy i tchórze mogliby wynajdywać i ułatwiać karierę jeszcze większym geszefciarzom, oszustom, patałachom i tchórzom, ponieważ inaczej nowi stanowiliby konkurencję dla starych. Na tym polega zasada selekcji negatywnej powszechnie u nas obowiązująca.

Autentyczne elity wyłaniają się oddolnie w wyniku wstrząsu, który pcha ludzi do działania. Tak było, gdy powstawała Solidarność. Tworząca się wówczas elita została zniszczona przez bezpiekę i socjalistyczną inteligencję. Co mogłoby być takim wstrząsem uruchamiającym w wyniku buntu proces elitotwórczy? Kiedyś myślałem, że dopiero likwidacja państwa polskiego, kiedy Niemcy, działając jako Unia, zlikwidują resztki suwerenności i przekształcą Polskę w krainę geograficzną, spowoduje masowy protest. Dziś sądzę, że likwidacja Polski zostanie, podobnie jak w 1795 roku, przyjęta z ulgą i zadowoleniem przez mieszkańców, jak kiedyś przez większość szlachty. Jedni będą cieszyli się, że wreszcie Polski nie ma, a inni będą się łudzili, że wraz z nią znikną patologie. Nielicznych buntowników internuje się na kwarantannie, aż zmądrzeją. Nie widzę obecnie żadnego powodu, który wywołałby elitotwórczy bunt. Nie jesteśmy już dawnym narodem, ale tworem zupełnie nowym.

Jerzy Targalski zmarł w niedzielę 19 września 2021 w wieku 69 lat.

R.I.P.

Wojna z Chinami

Adam Maksymowicz

▪ Z napływających wiadomości o chińsko-amerykańskich kontrowersjach wynika, że wojna ta jest nieuchronna. Chodzi oczywiście o wojnę w wymiarze militarnym, bo wojny finansowe, gospodarcze, surowcowe, propagandowe i wszelkie inne, są wojnami zastępczymi i nie koniecznie muszą doprowadzić do wojny militarnej.

Przykładem tego rodzaju była zimna wojna prowadzona przez dziesiątki lat pomiędzy USA, a dawnym ZSRR. Wszystko wskazuje jednak na to, że powtórzenie tego rozwiązania choć jest zawsze możliwe, to jednak jest coraz mniej prawdopodobne. Ze strony Chin pada odpowiadająca rzeczywistości deklaracja, że Chiny to całkiem, co innego aniżeli dawny ZSRR. To państwo o agresywnej gospodarce kapitalistycznej, rządzone przez totalitarny reżim polityczny, który osiąga niebywałe sukcesy ekonomiczne w skali globalnej. Jako druga gospodarka świata ma wkrótce pokonać na tym polu Stany Zjednoczone. Te zaś, jakby nawet to akceptowały i dlatego obecnie zrezygnowały z wojny handlowej wywołanej przez prezydenta Donalda Trumpa. Stany Zjednoczone w coraz większym stopniu godzą się na chińską dominację gospodarczą, która znacząco uzupełnia niedobory amerykańskiej gospodarki. Dowodem na to jest coroczny gigantyczny deficyt handlowy USA z Chinami. Kluczem do wzajemnych nieporozumień są chińskie próby politycznego opanowania naszego globu, a na to Stany Zjednoczone nigdy się nie zgodzą. Patrząc stereotypowo na ten problem, można by powiedzieć, że nie ma to żadnego znaczenia, gdyż gospodarka wyznacza globalnego zwycięzcę. Być może, że chińskie zwycięstwo ekonomiczne będzie niekwestionowane, ale jednak tylko statystycznie. Wyjście Chin poza statystykę będzie przez USA i sprzymierzony z nim Zachód, aktywnie zwalczane wszelkimi dostępnymi środkami, w tym również militarnymi.

Półprzewodnikowa rywalizacja

Zachodnie spekulacje wokół wojny z Chinami coraz mniejszą uwagę przykładają do spornych kwestii, takich jak oburzenie Zachodu na łamanie praw człowieka w Sinkiangu, sprzeciwu Chin wobec krytyki Zachodu, cyberprzestępczości, kradzieży technologii, manipulacji walutami, łamania zabezpieczeń w Hongkongu ani znieważania Filipin, Wietnamu, czy Australii. O to wojny nie będzie. Tylko chińska dominacja technologiczna mogłaby torować Chinom drogę do tego samego stanu w globalnej polityce, co w gospodarce. Na przeszkodzie stoi tu monopolistyczna pozycja USA w produkcji półprzewodników, bez których żadna nowoczesna technologia nie jest możliwa. Aspiracje Chin, idą w kierunku by stać się prawdziwym rywalem technologicznym dla USA. Chiny stają przed wyzwaniem, ponieważ ich kraj nie kontroluje produkcji półprzewodników, które są podstawą wszystkiego, od smartfonów po zautomatyzowane samochody…. „Dla naszego kraju" – powiedział w maju wicepremier Liu He do czołowych chińskich naukowców – „ta technologia nie służy wyłącznie wzrostowi. To kwestia przetrwania". Stany Zjednoczone są tego samego zdania. Narodowa Rada ds. Badań Naukowych (NRC) oświadczyła, że amerykańskie przywództwo w dziedzinie półprzewodników ma kluczowe znaczenie dla technologicznej przewagi armii amerykańskiej. "Jeden senatorów USA uzupełnił: „Współczesne wojny toczy się za pomocą półprzewodników".

Chiny muszą zdobyć Tajwan

To wydawałoby się, że nie jest żadną nowością, wszak dążą one do tego od chwili swego powstania w1949 roku. Problem jest w tym, że muszą uczynić to teraz i to, jak najszybciej. Okazuje się, że bez Tajwanu Chiny mogą być nawet największym mocarstwem gospodarczym świata, ale ich globalna ekspansja polityczna, bez tej wyspy jest niemożliwa. I nie chodzi tu o żaden autorytet, prestiż i tym podobne imponderabilia. Owszem są one ważne, ale nie najważniejsze. Chodzi tu o amerykańskie inwestycje na tej wyspie, a nie są one zwykłe i tylko kapitałowe. Są to właśnie inwestycje w produkcję półprzewodników. Stany Zjednoczone wytwarzają ok. 50% ich wszystkich na świecie. Tajwan z ludnością ok. 23,5 mln z 6% produkcją światową wyprzedza Chiny, które wytwarzają ich tylko 5%. Razem Chiny z Tajwanem zajęłyby trzecie miejsce, po Korei Południowej. Nie chodzi tu tylko o miejsce, ale przede wszystkim o kadrę i laboratoria, w których powstają coraz nowocześniejsze ich generacje. Chodzi tu też o jakość produkowanych półprzewodników. Chiny nie inwestują w technologię półprzewodnikową na poziomie zbliżonym do Stanów Zjednoczonych czy Europy, ani pod względem ilościowym, ani jakościowym. Jako procent sprzedaży Amerykanie inwestują dwa razy więcej niż chińskie firmy. W absolutnych dolarach Stany Zjednoczone zainwestowały około 18 razy więcej niż Chiny (2018 r.). Sam Tajwan pod względem technologicznym wyprzedza Chiny o ok. 10 lat.Dla kontynentalnych Chin to absolutna zniewaga. Zdobycie tych laboratoriów w jakiejś mierze dałoby podstawy dla rozwinięcia chińskiej konkurencji, podczas gdy obecnie są one pod tym względem całkowicie zmarginalizowane. Wyścig z USA o światowym wymiarze zmusza Chiny do podjęcia inwazji na Tajwan. Stany Zjednoczone z tych i wielu jeszcze innych powodów będą bronić wyspy, jak własnego terytorium. I to może być najważniejszą przyczyną militarnej wojny miedzy Chinami a USA. Innych pretekstów do niej też nie zabraknie. Amerykańska flota najbardziej mobilnych lotniskowców i innych okrętów wojennych jest już na Morzu Południowo-chińskim i od czasu do czasu przepływa przez Cieśninę Tajwańską, wywołując chiński gniew i protesty. Odwrotnie, chińska flota wojenna z rakietowymi bateriami stoi na redzie 50 km od brzegów USA. W tej sytuacji nie trudno o jakikolwiek incydent, który może wywołać militarne starcie miedzy USA a Chinami. Problem półprzewodników i rosnąca podatność chińskiej gospodarki – i jej wojska – na ograniczenia dostaw, skłoni Chiny do rozważenia ostatecznej akcji militarnej przeciwko Tajwanowi.

Te same przyczyny wojny z Japonią

Amerykański dwutygodnik Forbes (12.09.2021), pisze, że co do przyczyn wojny z Chinami, istnieje analogia wojny z Japonią w1941 r. Z tą różnicą, że w wojnie z Japonią chodziło o ropę naftową, a teraz o półprzewodniki. Jak wynika z odnalezionych nie dawno pamiętników doradców cesarza Hirochito, armia miała obsesję na punkcie ropy. Japońska machina wojskowa była prawie całkowicie zależna od importowanej ropy, a to oznaczało ścisłą zależność od Stanów Zjednoczonych, które w tamtych czasach dostarczały około 80 procent japońskiej konsumpcji. „Gdyby nie było zapasów ropy", powiedział jeden z admirałów, „pancerniki byłyby niczym więcej jak strachami na wróble". Ponieważ nie udała się próba jej syntetycznej produkcji, jedynym innym „rozwiązaniem" Japonii był ekspansjonizm militarny. Po upadku Francji w 1940 r. Japonia zajęła Indochiny Francuskie, korzystając z tamtejszych złóż ropy naftowej w Malezji i w Holenderskich Indiach Wschodnich. Doprowadziło to USA do odwetu ekonomicznego w czerwcu 1941 roku. Roosevelt zamroził wszystkie japońskie aktywa w Ameryce. Wielka Brytania i Holenderskie Indie Wschodnie poszły w ich ślady. Rezultat: Japonia straciła dostęp do 88 procent importowanej ropy. Rezerwy ropy naftowej Japonii wystarczały tylko na trzy lata i tylko połowę tego czasu, podczas wojny. Od tego momentu droga prowadząca do ataku na Pearl Harbor była już przesądzona. W tej sytuacji Japonia w 1941 r. znalazła się w sytuacji ostrej strategicznej słabości, nie do zniesienia w świetle jej ambicji geopolitycznych.

Sytuacja nie do zniesienia

Ostatnie kilka lat przyniosło nową presję na Chiny ponieważ Stany Zjednoczone powoli odcinały dostawy IC (Integrated circuit – układy scalone). Amerykańska polityka skierowana przeciwko nieuczciwemu handlowi, kradzieży technologii, zagrożeniom dla bezpieczeństwa narodowego, skomplikowana przez rywalizację geopolityczną i konflikty dyplomatyczne, zacisnęła pętlę. Na przykład Huawei – chiński mistrz w sektorze telekomunikacyjnym – został sparaliżowany przez odmowę dostępu do amerykańskich półprzewodników. Podobnie, jak Japonia w 1941 r., Chiny znalazły się teraz w sytuacji ostrej strategicznej niestabilności, która w świetle ich ambicji geopolitycznych, jest nie do zniesienia. W 2020 roku chińska gospodarka wydała 350 miliardów dolarów na zakup chipów opartych w dużej mierze na zachodniej technologii — czyli więcej niż na ropę naftową. Aby zaspokoić ten ogromny apetyt, Chiny kupują 60% światowej produkcji chipów. 90% jest pozyskiwane spoza Chin lub produkowane w kraju przez zagranicznych producentów (np. Intel INTC). Krótko mówiąc, Chiny są w dużym stopniu zależne od zasobów, których nie kontrolują. Ten problem (z chińskiej perspektywy) jest ogromny i narasta. Pozycja Chin w światowym przemyśle półprzewodników jest niewielka i karłowata. Stany Zjednoczone mają prawie 50 proc. udziału w rynku światowego przemysłu i utrzymują tę dominującą pozycję od trzech dekad. Pod tym względem Chiny nie liczą się w światowej gospodarce i za wszelką cenę chcą to zmienić.

Reprywatyzacja, zwrot mienia, kradzież, czy wojna przeciwko społeczeństwu?

Zbigniew Lisiecki

▪ Powszechne rozumienie tych terminów zdominowane zostało przez media o ideologicznych motywach. Autor artykułu, prezes Zrzeszenia niedopuszczonych w Polsce do głosu poszkodowanych Warszawiaków wyjaśnia tu niektóre zafałszowania.

Pełna wersja artykułu znajduje się pod adresem:

http://forum.evot.org/viewtopic.php?f=25&t=1066

16.09 weszła w życie ustawa usuwająca według słów jej autorów wszelkie ciążące zaległości odebranego właścicielom prawa i rozwiązująca raz na zawsze związane z nim kłopoty. Ustawa ta nakazuje urzędom, w szczególności sądom umarzać wszelkie postępowania dotyczące krzywd, które państwo polskie spowodowało łamiąc prawo, a które miały miejsce więcej niż 10/30 lat temu.

A proszę spojrzeć na Art.77 Polskiej Konstytucji:

1.Każdy ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaka została mu wyrządzona przez niezgodne z prawem działanie organu władzy publicznej.

2.Ustawa nie może nikomu zamykać drogi sądowej dochodzenia naruszonych wolności lub praw.

Wyraźnie widać, że pkt.1 daje każdemu prawo dochodzenia krzywd, nawet tych sprzed 30-tu lat, a pkt.2 stwierdza, że żadnych terminów, ani innych ograniczeń ustawa nakładać nie może. Co począć ma urzędnik z wnioskiem o odszkodowanie za krzywdę sprzed ponad 30-lat złożoną na postawie art.77 Konstytucji? Mamy tu stan permanentnej sprzeczności, a za nią idzie stan anarchii. Nie da się takiego wniosku zgodnie z Konstytucją odrzucić, ani nie da się go zgodnie z ww. Ustawą uwzględnić!

Dramatem może okazać się fakt, że Polska naraża się takim sprzecznym prawem pod ewentualne procedury Unii Europejskiej, które ktoś przeciwko Polsce kiedyś wytoczy, kiedy okaże się to potrzebne. Państwo polskie łatwo oskarżyć, że ma zapisane prawo własności, a nie daje możliwości jego realizacji.

Ale, czy dawni właściciele nie mieli od wojny wystarczająco czasu, żeby zwrócić się o zwrot/odszkodowanie i nie należy przeciąć w końcu tych niewyrównanych rzekomo krzywd ? Owszem, mieli. Złożone przez nich wnioski pozostają do dziś nierozpatrzone! W Urzędzie Miasta Warszawy czeka ich ponad osiem i pół tysiąca na odpowiedź. Jak jest to prawnie możliwe, żeby wnioski dawnych właścicieli, o których rozpatrzenie wielu aktywnie zabiega po dziś dzień, nie były rozpatrywane, a nieruchomości przechodziły w międzyczasie częściowo w korupcyjny sposób na kogoś innego?

Odpowiedź jest prosta – to nie jest prawnie możliwe. W Warszawie mamy po dziś dzień trwający stan permanentnego rozboju i anarchii. Urząd ma zgodnie z prawem na rozpatrzenie wniosku o zwrot własności lub odszkodowanie miesiąc czasu, co stwierdzają setki wyroków sądowych ze skarg na bezczynność. Urząd tych wyroków nie wykonuje zasłaniając się tezą o obiektywnych trudnościach w zbieraniu danych, czy właścicielom należy się zgodnie z Ustawą zwrot, odszkodowanie, czy nie należy im się nic, bo ustawa ich konkretnego przypadku nie obejmuje. Sprawdzenie zaledwie kilku wymienionych w art.214 i 215 UGN warunków trwa dziesięciolecia, a rzekome trudności pogłębiają się, co sądy administracyjne określają jako rażące naruszenia prawa. Takich nie wykonywanych przez Prezydenta Warszawy prawomocnych wyroków sądowych są setki, jeśli nie ponad tysiąc.

A czy nie wykonywanie wyroków sądowych to nie opisane w art.231 k.k. przestępstwo urzędnicze, za które kara wynosi 3 lata więzienia? Czyż nie można zwrócić się po prostu do prokuratury?

Owszem, można. Prokuratura Okręgowa rozpatrywała niejedną taką skargę – naszą miesiące i w końcu w dramatycznie pozbawiony logiki sposób ją umorzyła. Poszkodowani zaskarżyli umorzenie do sądu, a sprawa sądowa może ciągnąć się następne dziesięciolecia. Trudno uniknąć wniosku, że systematyczne, wspólne działanie władz jest po prostu metodą na wymarcie!

Ale czy o tak dramatycznym masowym nie wykonywaniu wyroków sądowych, za co zgodnie z prawem należą się w tym wypadku Prezydentowi Miasta lata odsiadki, nie wie nic Minister Sprawiedliwości? Tu odpowiedź jest również prosta. Owszem, wie! Czy nie stawia to pod znakiem zapytania wszelkich reform sądownictwa. Bo po co komu sprawiedliwe sądy wydające sprawiedliwe wyroki, skoro wyroki te na masową skalę nie są w ogóle wykonywane?

Kolejne pytanie padające w przestrzeni publicznej to, czy całe społeczeństwo musi ponosić kosztu rozboju sprzed 70-ciu lat? Pytanie sugeruje wysiłek całego narodu wobec znajdującej się poza nim grupy ludzi, tzw. „dawnych właścicieli". W tym rozumowaniu „dawni właściciele" znaleźli się poza nawiasem społecznym! Tylko krok do uznania się za wrogów ludu. Jeśli umieścimy „dawnych właścicieli" z powrotem wewnątrz społeczeństwa okaże się że, ono jako całość nie ponosi żadnych kosztów! Wyrównanie prawa własności powoduje przesunięcia wewnątrz społeczeństwa nie zmieniając ogólnej wartości jaką posiadamy.

W ostatnich latach beneficjentami reprywatyzacji okazywały się osoby, które weszły w prawa własności bezprawnie, wymuszeniem, korupcją, metodami „na kuratora", etc. Jednak używanie w tym przypadku słowa reprywatyzacje jest nadużyciem. Rozkradanie warszawskich nieruchomości nie było reprywatyzacją! To fałszywe słownictwo wybrane zostało przez ideologicznie wrogie dawnym elitom media. O reprywatyzacji mówić można, jeśli właściciel utracił własność i potem ją odzyskał – stąd przedrostek – re. Jeśli w prawa własności wchodzi bez własnego wkładu ktoś, kto właścicielem nigdy nie był, mówić należy o kradzieży!

Mieszkańcy byli usuwani z mieszkań, bo sprawiedliwy, czy nie właściciel chciał je wyremontować i wynająć lub sprzedać po cenach wielokrotnie przewyższających możliwości mieszkańców, którzy zadomowili się w nich od pokoleń. Mieszkańcom działa się krzywda. Lecz jaka jest jej przyczyna? Czy jest nią poddanie domów w Warszawie presji rynku? W oczach wielu patrzących przez nawyki dawnej ideologii przyczyną wszelkiego zła jest zawsze kapitalizm! Natomiast liczenie kosztów oraz cen rynkowych jest koniecznością rzetelnego gospodarowania. Tylko zły gospodarz może te koszty pomijać, bo czy je kalkuluje, czy nie, koszty te i tak istnieją. Zarząd Miasta Warszawy rozwiązywał przy pomocy pomijania realnych kosztów swoje zobowiązania socjalne do zapewnienia osobom uprawnionym znośnych finansowo warunków życia. To moim zdaniem przestępcze nadużycie, bo płacić miał ktoś inny – w domyśle – dawny właściciel. Urząd Miasta powinien był dotować nie lokale lecz mieszkańców, tak aby dało się im w Warszawie znośnie żyć nie wyłączając domów z rachunku ekonomicznego kosztów ani z praw rynku. Ponoszenie przez Urząd Miasta kosztów remontów domów, które kiedyś w przyszłości trzeba będzie być może zwrócić dawnym właścicielom uznane zostało przez urzędników jako niegospodarność! W rzeczywistości taki brak dbałości jest przestępczym rozbojem powodującym degradację. Z domów usuwani byli, czasami wbrew ich woli, starsi mieszkańcy, bo dach walił im się na głowy, a nadzór budowlany nie chciał ponosić za to odpowiedzialności. Wnioskiem jaki się nasuwa jest stwierdzenie braku prawidłowego, kalkującego koszty i zyski nadzoru właścicielskiego, a nie zagrożenie prawowitym właścicielem.

Czy ustawa chroni mieszkańców? Przed prawami rynku na pewno, Urząd Miasta opiera politykę mieszkaniową na wyłączeniu domów spod praw rynku. A jakie są konsekwencje? Te domy za dwadzieścia lat się zawalą. Lecz zanim się zawalą weźmie je ktoś zaufany za grosz i będzie to następna „ulga społeczna?, W końcu urzędnicy miejscy pracujący w Warszawie od dziesięcioleci też chcieliby być właścicielami. To jest przecież ich miasto. Władza ludowa dała im pewne możliwości, więc dlaczego nie mieliby z nich korzystać? Niewyremontowane domy to olbrzymi potencjał, który ktoś będzie mógł kiedyś przejąć.

Spójrzmy na niszczejące po dziś dzień obrosłe lasami ruiny dworów, których sprawująca dziś w Polsce władza broni, żeby nigdy nie zostały zwrócone wyrzuconym z nich wbrew prawu właścicielom, którzy mogliby je dziś odremontować, a przekonamy się, że jedno jest tożsame z drugim. „Wtórny komunizm mentalny" jest półświadomą trwającą wojną przeciwko polskiemu społeczeństwu, w szczególności przeciwko jej dawnym elitom, wojną, której koszta ponosimy wszyscy – jest naszą odziedziczoną po sowietach chorobą społeczną. Dotyka ona nie tylko Warszawiaków, nie tylko pozbawionych praw właścicieli ziemskich, lecz także osób, którym odebrano ich firmy i możliwości niezależności gospodarczej, itp.

Dr Jan Supiński – Psycholog Sportu Polskiego Komitetu Olimpijskiego Klasy Mistrzowskiej. Od wielu lat współpracuje z przedstawicielami różnych dyscyplin sportowych – indywidualnie z zawodnikami i zespołami sportowymi. Między innymi: judo, karate olimpijskie, golf, szermierka, tenis, żużel, piłka nożna, snocker. Prowadzi zajęcia dla zawodników, zespołów sportowych, trenerów i menadżerów.

Mentalne przygotowanie to proces

Magdalena Szymerowska

▪ W sporcie nie zawsze się wygrywa. Trzeba się uodpornić na porażki i być na to przygotowanym, jednak najważniejszy jest systematyczny trening – mówi dr Jan Supiński w rozmowie z Magdaleną Szymerowską.

Wsparcie psychologiczne stało się jednym z najważniejszych elementów w dzisiejszym sporcie.

Tak, gdy umysł słaby, to i ciało będzie słabe, bo jak to się mówi „w zdrowym ciele zdrowy duch", to co jest w głowie, będzie w organizmie. Zawodnik systematycznie trenujący wzmacnia nie tylko ciało, ale też umysł. To są całkowicie zależne elementy.

W dzisiejszym sporcie konkurencja jest duża, już sama kwalifikacja na igrzyska olimpijskie jest trudna. Europejskie zespoły w wielu dyscyplinach są równorzędne, dlatego raz się wygrywa, raz przegrywa. Wsparcie psychologiczne dzisiaj jest nieodzowne.

Pomagał Pan sportowcom w wielu dyscyplinach: koszykarzom Śląska i CCC Polkowice, piłkarzom Zagłębia Lubin, tenisistom, szermierzom, judokom i karatekom…

Tak, w karate i judo miałem pod opieką kadrę narodową.

Przygotowywał Pan też zawodników do olimpiad. Proszę powiedzieć, jaka jest różnica w przygotowaniach do zawodów europejskich, mistrzostw świata i olimpiady?

Przygotowanie jest podobne, chociaż mówi się, że olimpiada rządzi się swoimi prawami. To jest jakby inny wymiar. Bo w jednym miejscu spotykają się sportowcy z całego świata. Miałem okazje być na igrzyskach w 2004 r. w Atenach, wcześniej byłem w Moskwie, ale jako turysta, i powiem, że dla sportowca zdobycie medalu olimpijskiego jest najwyższym celem. Zdobycie mistrzostwa świata, choć też jest dużym osiągnięciem, to ma mniejszy wymiar. Bo pamiętajmy – olimpiada jest raz na cztery lata, a mistrzostwa świata odbywają się właściwie co roku w większości dyscyplin. A więc sama kwalifikacja jest niesamowicie trudna. Obserwowałem teraz kwalifikacje w judo, karate. W karate żaden z naszych zawodników nie był w stanie się zakwalifikować na Igrzyska Olimpijskie w Tokio. Ale podczas organizowanych we Wrocławiu World Games zawodnik z którym pracowałem, jako jedyny z reprezentacji Polski zdobył brązowy medal.

Wsparcie psychologiczne w sporcie jest bardzo ważne. Jakie metody Pan stosuje, żeby wzmocnić psychikę zawodników? Jak nauczyć ich pogodzenia się z porażką?

W sporcie nie zawsze się wygrywa. Trzeba się uodpornić na porażki i być na nie przygotowanym. Najważniejszy jest systematyczny trening. Bo gdy ktoś trenuje dwa tygodnie, dwa tygodnie nie trenuje albo trenuje dwa razy dziennie, potem przez trzy dni sobie odpuszcza, to nic z tego treningu nie będzie. W sporcie podstawą jest trening, który odbywa się regularnie. Dobrze wykonany trening, to również wzmacnianie psychiki. Bo ciężka praca dodaje pewności siebie i wiarę w jej pozytywne efekty. Następną sprawą oprócz regularnego treningu jest odżywianie. Jeżeli sportowiec bardzo mocno pracuje, ale niewłaściwie się odżywia, to nie będzie miał dobrych efektów. Trzecim elementem jest właściwy odpoczynek, który jest niezbędny do regeneracji organizmu.

Rozmawiałam ze sportowcami z różnych dyscyplin sportowych i o ile na przykład kolarze zawsze mocno stawiali na właściwe odżywianie, o tyle bokserzy już nie. Nie stosowali żadnej diety, odżywiali się, jak chcieli, problem robił się dopiero przed zawodami, kiedy trzeba było zbić wagę lub szybko przybrać na wadze.

Zbijanie wagi jest dla sportowca dużym obciążeniem psychicznym. Często wtedy zaczyna negatywnie myśleć. Myśli, że jak zbija wagę, to nie będzie miał siły, będzie zmęczony. I właśnie nad tym między innymi pracuje psycholog w sporcie. Nad wyeliminowaniem negatywnego myślenia i wdrożeniem myślenia pozytywnego. Czasami używa się takiego określenia jak psychologia pozytywna. Nie lubię tego określenia, bo nie tylko ja mogę myśleć pozytywnie, ale inni również. Generalnie psychologia jest pozytywna. Stosuję zasadę „po pierwsze nie szkodzić". Na pewno współpraca z psychologiem nigdy nie zaszkodzi, może nie pomóc, ale nie zaszkodzi. Trzecim ważnym elementem (jak powiedziałem pierwszym jest trening, drugim odżywianie), jest regularny odpoczynek. Sportowiec intensywnie trenujący musi się wysypiać, prowadzić higieniczny i regularny tryb życia. Jeśli nie odpocznie, nie zregeneruje się, to wtedy naraża się na kontuzje. W piłce nożnej widzimy to nagminnie, oczywiście kontuzje zdarzają się z różnych innych powodów, z przeciążeń, z ataku przeciwnika itp. Czwarty ważny element to odnowa biologiczna, która jest już na wysokim poziomie. Mamy kriokomory, jest tlenoterapia, są masażyści w klubach, np. w Śląsku Wrocław jest zawsze przynajmniej jeden masażysta dostępny cały czas na każdy telefon zawodnika.

Czym różni się praca z zawodnikiem, który trenuje indywidualnie, a zawodnikiem, który trenuje z drużyną? Bo w grupie często jest tak, że grupa pracuje na jednego, wszyscy ciężko trenują, a laury zbiera jeden.

To jest inna praca, jeżeli chodzi o zawodnika indywidualnego, który liczyć może tylko na siebie. W zespole jednak ważny jest duch drużyny, ten spirit, wszyscy za jednego – jeden za wszystkich. Żeby Robert Lewandowski strzelił bramkę to inni zawodnicy muszą na boisku ciężko pracować. W zespole emocje się rozkładają, gdy startuje się indywidualnie, za wszystko odpowiada się samemu. W zespole natomiast najważniejsza jest współpraca, trybiki muszą się zazębiać. Nie można być indywidualistą i egoistą. Czasami, gdy ktoś jest egoistą, to egoizm mści się na nim, ktoś może mu nie podać piłki. Robiłem badania socjometryczne, które pokazują, jak ważne są relacje w drużynie. Czasami zespół z jakiegoś powodu nie lubi zawodnika, który przyjechał z zagranicy. Wtedy trenerzy muszą interweniować, wyjaśniać złe zagrania i zachowania na boisku. Niestety czasami kibice też podsycają takie niesnaski.

Kiedy zawodnik wygrywa, wszyscy go chwalą. Ale jak przegra, bardzo często kibice „wieszają na nim psy". Jak sobie wtedy poradzić psychicznie?

Niektórzy sobie radzą, a niektórzy nie. Po przegranej wielu nawet płacze. Czy to jest manifestowanie czy nie, to jest sprawa osobista zawodnika i jego psychiki. Ale tak jak wcześniej mówiłem w drużynie to się rozkłada, a indywidualnie trzeba wziąć wszystko na siebie. My uczymy, że każdy zawodnik musi dopuścić do siebie myśl, że może przegrać. Proponujemy, żeby sobie wyobraził, co się stanie, jak przegra. Czy wtedy dziewczyna, żona, matka przestaną go kochać? Nie. Niestety, kibice, kiedy jest dobrze to wynoszą zawodnika pod niebiosa, ale też często są mało tolerancyjni, zarówno w stosunku do zawodników jak i trenerów. Nie zawsze są to zachowania słuszne. Kiedy zawodnik wygrywa, mogą go nosić na rękach, ale jak przegra, zmieszają go z błotem. Czasami mamy takich kibiców. Mnie też się nie podobają niektóre ich reakcje. Ale ja nie rozdzieram szat po przegranej, bo wiem, jakie to jest trudne, jak drobne elementy decydują o zwycięstwie. I z tych drobnych elementów składa się sukces Kiedy zawodnik jest dobrze przygotowany, dobrze odżywiony, zregene- ►

rowany, to musi być również przygotowany mentalnie.

Mentalne przygotowanie to proces. Nie można zaczynać, kiedy ktoś dzwoni i mówi: wie pan co, nasza drużyna ma ważny mecz czy może pan przyjechać i coś powiedzieć? To tak nie działa. Pewnych zachowań trzeba się nauczyć. I my, psycholodzy, pracujemy nad umysłem. Czyli po treningu, odżywianiu, odpoczynku, ważna jest też głowa – od pierwszego treningu. Chodzę na treningi i przyglądam się, jak zawodnik trenuje. Wiedzę czy jest zaangażowany, czy nie. Pytam, jak się odżywia, ile waży. Jaką robi odnowę biologiczną. Teraz drużyny mają schemat. Szczególnie te ligowe. Treningi, masaże, odnowa. I wtedy mówię tak: jak trenujesz, to też pracujesz głową, więc zapisuj sobie te elementy, które były dobre. I pomyśl o tym, co zrobiłeś dobrze, ale nie odwrotnie, że jak coś nie wyszło to od razu jest źle. Ta praca, ten element to jest praca nad pozytywnym myśleniem, ale nie jakiś hura optymizm. Kiedy przydarzy się porażka, to nie mówię: nie szkodzi, nie strzeliłeś karnego, fajnie, następnym razem strzelisz. Wtedy mówię: najlepsi zawodnicy świata czasami nie strzelają karnych. Michael Jordan w swojej biografii napisał, że był najlepszym zawodnikiem NBI, wygrał ileś mistrzostw świata, ale przeżył też sytuację, że nie rzucił kosza w decydującym momencie. I na to trzeba się przygotować, taki jest sport. Podstawą jest,

jeżeli pracuję nad elementami, o których mówiłem, to zwiększam swoje szanse, żeby być lepszym, żeby się rozwijać. Czasami mówię: zrób tak na jednym treningu, popracuj nad jednym elementem. Żebyś mógł sobie powiedzieć: jestem w tym lepszy. A teraz pomnóż to przez dwa treningi w ciągu dnia, w tygodniu, miesiącu i zobaczysz jakie uzyskasz efekty. Natomiast nigdy nie patrz w drugą stronę, nie marudź, że coś ci nie wyszło. Zapamiętaj to co było dobre, nie to co było złe. Zapisz, że to są elementy, nad którymi musisz popracować. Nie mów, że coś mi nie wychodzi, ale będę nad tym pracować. Żeby zostać mistrzem świata, wymaga to ciężkiej pracy, ile wielu wyrzeczeń. Jeśli nie potrafisz się wyrzec rozrywek, coś wypijesz, pójdziesz na imprezkę, zapalisz, to pamiętaj inni w tym czasie trenują. Ty zostajesz w tyle, inni w tym czasie trenują, a ty się cofasz. Nie dziw się później, że zawsze z kimś wygrywałeś, a teraz przegrałeś. Mówię sportowcom, gdy chcesz być wielkim sportowcem, to wstając rano i kładąc się wieczorem, myśl o tym sporcie. Czy dobrze się odżywiłem, czy mam spakowany sprzęt, czy dobrze odpocząłem, czy prowadzę sportowy tryb życia, co mi przeszkadza, a co może pomóc. W psychologii nawyki kształtujemy latami. Czasami łatwiej nauczyć się nowego nawyku, niż oduczyć starego, dlatego tak ważne jest, żeby od początku mnie trenowali dobrzy trenerzy, bo na tej bazie można coś zbudować.

Po pandemii całkowicie lub częściowo wielu zminimalizowało swoją aktywność fizyczną. Jak zmotywować ludzi, do powrotu do aktywności fizycznej sprzed pandemii?

Myślę, że w okresie pandemii aktywność fizyczna wśród dzieci i sportowców była znikoma. Kiedyś główna aktywność była na podwórku, teraz dzieci, młodzież godzinami siedzą tylko w telefonach, komputerach. Przez to ich odporność zmniejsza się. Ja pomimo pandemii cały czas byłem aktywny fizycznie. Nie można było wyjść do parku, pojeździć na rowerze, ale przecież w domu też można poćwiczyć. Rozkładałem matę. W domu nie zrobimy treningu cardio, ale jest wiele innych możliwości. (Trening cardio to ćwiczenia wytrzymałościowe dotleniające organizm, poprawiające pracę układu krążenia oraz kondycję organizmu. Trening cardio nazywany jest też treningiem tlenowym. Zwiększa ilość oddechów na minutę oraz przyspiesza tętno, co sprawia, że komórki i tkanki mięśniowe są lepiej dotlenione – przypis red.).

Można robić przysiady, truchcik, pompki, mieć jakieś gumy do rozciągania. Wystarczy materac czy dywanik i można wymyślać różne ćwiczenia. Obserwuję, że wielu jeździ rowerami. Dzieci i młodzież do prawidłowego rozwoju potrzebuje dużo ruchu. Najważniejsza jest systematyczność. Jeżeli ktoś zakłada, że chce być wielkim sportowcem, to musi się zdobyć na wiele wyrzeczeń i poświęceń. Pamiętajmy w zdrowym ciele zdrowy duch. Nie zapominajmy też o roli rodziców. Trzeba szukać sposobów, żeby ćwiczyć z dziećmi. Uważam, że dla dzieci najważniejsze jest bieganie, rower, ćwiczenia z serii cardio. Ćwiczenia najlepiej wykonywać na powietrzu, ponieważ tak najlepiej jest zbudować swoją kondycję. Ważene jest by robić to regularnie.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej

Ćwiczenia z taśmami

Emilia Kaba

Ćwiczenia ogólnorozwojowe są ważne, jeżeli chce się zaktywizować całe ciało i wszystkie partie mięśniowe naszego organizmu. Jeśli do ćwiczeń włączy się gumy oporowe nazywane inaczej taśmami, dodatkowo wzmocni się nie tyko układ mięśniowy, ale też układ kostny.

Taka aktywność pozytywnie wpłynie na stawy, wiązadła, ale również zniesie bóle kręgosłupa czy zapobiegnie chorobie XXI wieku, czyli otyłości. Dodatkowo poprawi wydolność serca i złagodzi napięcie nerwowe organizmu. Gumy są znakomitym zamiennikiem hantli, które są ciężkie. Trening z gumami kształtuje pośladki, uda i całe nogi, dodatkowo barki i górną część ciała. Jest to alternatywa codziennego treningu.

Gumy można dobrać do naszych indywidualnych możliwości i siły. Nie są drogie, zajmują mało miejsca, więc można je zabrać ze sobą dosłownie wszędzie. Dodatkowym bardzo ważnym plusem jest małe ryzyko kontuzji w czasie ćwiczeń z nimi.

Poziom zaawansowania ćwiczeń z taśmami zależny od ich szerokości i grubości. Im grubsza i szersza taśma, tym opór w czasie ćwiczeń jest większy. Ćwiczenia są łatwe, każdy może je wykonać.

Na samym początku decydujemy się na małą rozgrzewkę, która przygotowuje organizm do wysiłku fizycznego. Może ona trwać do 10 minut. Składa się odpowiednio z marszu, a następnie z krążenia ramionami do przodu i do tył. Bardziej zaawansowani mogą dodać bieganie w miejscu czy zrobienie piętnastu pajacyków. Po rozgrzewce przystępujemy do dalszych ćwiczeń z gumami.

Pierwszym ćwiczeniem jest zginanie stawu kolanowego z taśmą. Stajemy w wykroku naprzeciwko krzesła. Następnie zahaczamy jedną kostkę o gumę, i przygniatamy ją drugą stopą. Na końcu uginamy nogę. Ćwiczenie to wykonujemy ok. 15 powtórzeń na jedną stronę, po czym ją zmieniamy na drugą.

Drugie ćwiczenie wzmacnia górną część ciała – obręcz barkową i ręce. Siadamy na ziemi, zakładając taśmę na stopy, po czym chwytamy taśmę w dłonie i prostujemy nogi. Ćwiczenie wykonujemy, przyciągając taśmę do tułowia.

Bardzo dobrym ćwiczeniem dla osób bardziej wyćwiczonych są przysiady z taśmą. Trzeba jednak uważać, żeby nie nabawić się kontuzji. Dla osób mniej zawansowanych lepsze będzie odwodzenie zgiętych nóg, w czasie leżenia na plecach. Leżąc na macie, zginamy nogi i owijamy taśmę wokół kolan, a ręce układamy wzdłuż ciała. Po takim przygotowaniu napinamy pośladki i unosimy biodra w górę. Następnie odwodzimy kolana na boki i pozostajemy w tej pozycji ok. 30 sekund. Po tym kładziemy się i odczekujemy ok. 10 sekund. Powtarzamy ćwiczenie jeszcze dwa razy.

Dobrym ćwiczeniem wzmacniającym obręcz barkową i tułów jest rozciąganie gumy nad głową. Siadamy prosto na krześle i chwytamy taśmę dwiema rękami. Następnie prostujemy ręce nad głową i rozciągamy taśmę na boki.

Takie ćwiczenia są przyjemnym urozmaiceniem codziennego treningu dającym wiele efektów. Przede wszystkim wzmacniają mięśnie głębokie. Dodatkowo zapewniają utratę zbędnej tkanki tłuszczowej i wysmuklają ciało.

Wystarczy wykonać trening dwa lub trzy razy w tygodniu.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej

82. rocznica wybuchu II wojny światowej.

Bohaterska obrona Poczty Polskiej w Gdańsku

Stanisław A. Bogaczewicz

▪ 1 września 1939 r. o świcie wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny rozpoczęły działania zbrojne, przekraczając na całej długości swe granice z Polską. To tragiczne wydarzenie dało początek tragicznej w skutkach dla całej ludzkości II wojnie światowej.

O godzinie 4.40 niemieckie lotnictwo przeprowadziło atak bombowy na Wieluń. Ten akt był zbrodnią wojenną i zapowiedzią barbarzyńskich działań niemieckich najeźdźców. Depcząc wszelkie normy moralne i prawne, dążyli oni do masowej eksterminacji ludności cywilnej podbitej Polski na niespotykaną dotychczas skalę.

O godz. 4. 45 pancernik „Schleswig-Holstein" – przybyły do Gdańska z kurtuazyjną wizytą – rozpoczął ostrzał Polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, Przez siedem dni załoga pod dowództwem mjr. Henryka Sucharskiego odpierała liczne niemieckie ataki – z Zatoki Gdańskiej i z lądu oraz bombardowana z powietrza. 7 września wobec zdecydowanej przewagi nieprzyjaciela i wyczerpania możliwości obrony podjęto decyzję o kapitulacji.

Jednocześnie z momentem rozpoczęcia ostrzału Westerplatte nastąpiło uderzenie Niemców na znajdującą się przy Heveliusplatz Pocztę Polską – funkcjonującą na mocy międzynarodowych postanowień w Wolnym Mieście Gdańsku od 1920 roku. W budynku poczty przebywało wówczas 86 osób, wśród nich dziesięcioletnie dziecko – wychowanica dozorcy i pracownik PKP. W skład sił niemieckich atakujących Pocztę Polską w Gdańsku wchodziły: specjalny oddział gdańskiej Schutzpolizei oraz pododdziały SS Wachsturmbann „Eimann" i SS – Heimwehr Danzig.

Pierwszy atak mimo, że Niemcom udało się wedrzeć do budynku, zakończył się niepowodzeniem ich akcji i został odparty. Kolejny atak przeprowadzony około południa i wzmocniony wozem pancernym policji oraz ostrzałem artyleryjskim również zakończył się powstrzymaniem napastników. Trzeci atak nastąpił po kilkugodzinnej przerwie w wymianie ognia o godz. 17.15. Szturm oddziałów niemieckich poprzedzony został detonacją ładunków wybuchowych założonych wcześniej w podkopie pod frontonem poczty oraz ostrzałem artyleryjskim budynku. Po zajęciu przez Niemców części gmachu, polscy pocztowcy schronili się w piwnicy, skąd prowadzili ostrzał.

Około godz. 18 po wielogodzinnej skutecznej obronie, Niemcy zdecydowali o podpaleniu gmachu wpompowując do jego piwnic benzynę i podpalając ją. W wyniku tych działań żywcem spłonęło kilku pocztowców. Ten fakt wpłynął na podjęcie przez obrońców poczty decyzji o kapitulacji. Jako pierwszy płonący budynek opuścił dyrektor dr Jan Michoń. Pomimo trzymanej w dłoni białej flagi został przez Niemców zastrzelony. Wychodzący po nim naczelnik poczty Józef Wąsik – według relacji – został przez nich spalony miotaczami ognia.

Kolejni z Polaków opuszczający gmach poczty zostali zatrzymani. Sześciu z nich korzystając z zaistniałego zamieszania udało się zbiec. Jednak ranny podczas ucieczki Alfons Flisykowski, ukrywszy się w pobliskiej kamienicy, wydany został przez mieszkającą tam Niemkę. Franciszek Mionskowski natomiast schwytany został 2 września. Czterem pozostałym udało się ukryć i przeżyli II wojnę.

Obrońcy Poczty Polskiej, którzy zginęli w czasie walk i jeden zastrzelony po ich ustaniu zostali pochowani na cmentarzu na Zaspie. Aresztowani wówczas pocztowcy polscy skazani zostali przez Niemców w przeprowadzonych 8 września i 29 października procesach sądów polowych na karę śmierci. Wyrok wykonano wczesnym rankiem 5 października 1939 r. Pocztowcy, którzy nie brali udziału w obronie, zostali w większości aresztowani i osadzeni w obozach koncentracyjnych.

Przeprowadzona w 1995 r. przez Sąd Krajowy w Lubece rewizja procesu polskich pocztowców gdańskich z 1939 r., stwierdziła naruszenie fundamentalnych zasad i procedur postępowania sądowego m.in. w kwestii naruszenia Kodeksu karnego Wolnego Miasta Gdańska, Traktatu wersalskiego i Konwencji haskiej IV. W konsekwencji postępowania sądowego w 1998 r. ogłoszono wobec straconych pocztowców wyrok uniewinniający. Niewątpliwie do rewizji procesu z 1939 r. oraz faktycznego uznania jego wyroku za zbrodnie sądową przyczyniła się wydana przez zasłużonego przyjaciela Polaków i znawczy tematyki niemieckich zbrodni nazistowskich popełnionych na ziemiach polskich książka Dietera Schenka „Die Post von Danzig. Geschichte eines deutschen Justizmords" [Reinbek bei Hamburg 1995; wyd. polskie: Poczta Polska w Gdańsku. Dzieje pewnego niemieckiego zabójstwa sądowego, Gdańsk 1999].

Należy przypomnieć, iż odpowiedzialni za wydanie w 1939 r. z pogwałceniem obowiązującego prawa wyroków śmierci, które zostały wykonane – nigdy po wojnie nie ponieśli odpowiedzialności karnej. Prokurator dr Hans – Werner Giesecke i sędzia dr Kurt Bode rozpoczętą w III Rzeszy karierę kontynuowali w Republice Federalnej Niemiec. W swej bezkarności wspierani byli do śmierci przez przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości RFN, którzy kilkakrotnie umarzali wszczęte przeciw nim dochodzenia.

Fotografie: Archiwum IPN / Stanisław A. Bogaczewicz

Oszczerstwo – podły oręż podboju

Artur Adamski

▪ Historię świata pisać można na różne sposoby, konstruując główny nurt ze składników wygodnych dla założonej tezy, a inne preparując lub eliminując.

Za sprawą ciągle bardzo licznych historyków zawdzięczających profesorskie tytuły przynależności do PZPR i współpracy z SB, ciągle mamy np. do czynienia z bolszewicką (lub postbolszewicką, bo ci „naukowcy" nadal hodują następców na swój obraz i podobieństwo) wersją dziejów świata. Z ich wykładów i książek nadal dowiedzieć się możemy, że od czasów antycznych napędem wydarzeń była walka klas, której szczęśliwe ukoronowanie ziściło się w sowieckiej Rosji i która od 1917 roku uszczęśliwiała uciśnionych oraz rozdawała wolność wszystkim pragnącym jej narodom, np. Polsce. W dużej mierze zbieżna z tą narracją jest historia produkowana obecnie przez naukowców rosyjskich, całkiem serio twierdzących, że Moskwa od upadku Konstantynopola pełni rolę centrum cywilizacji, będącego w istocie „trzecim Rzymem". Z takąż samą powagą uczeni ci głoszą, że Rosja w swej historii nigdy na nikogo nie napadła, a Polacy wykazują niewdzięczność, nie doceniając łaski, jaką było otoczenie ich opieką zarówno w wieku XVIII, jak XIX oraz we wrześniu 1939 r. Nie różni się to bardzo od dzieł angielskich historyków utrzymujących, że trwająca przez stulecia eksploatacja ogromnych ludów i olbrzymich obszarów kilku kontynentów była wielkim darem ofiarnej misji cywilizacyjnej. Nie mniejsza jest też bezczelność historyków niemieckich, których dzisiejsze wytwory zasadniczo nie różnią się od produktów z czasów Starego Fryca, Bismarcka czy Hitlera. Ludobójstwa dokonywane przez Krzyżaków to ich zdaniem również było „posłannictwo cywilizacyjne". Jak bowiem wszystkim Niemcom wiadomo, są oni narodem „kulturtraegerów", których dziejowym zadaniem jest niesienie zdobyczy kultury do dzikich krajów leżących na wschód od ich granic.

Lektura niemieckich czy rosyjskich podręczników historii to rozrywka iście masochistyczna, ale gdy dowiadujemy się, jakie brednie wbijane są do głów młodych pokoleń niektórych naszych sąsiadów, przestajemy się dziwić zarówno karierom Dugina czy Żyrinowskiego, jak też kuriozom stanowiącym codzienność organów Unii Europejskiej. Wszystkie te „wersje historii świata" spychane są jednak obecnie w cień za sprawą zbioru faktów i (w większej mierze) przekłamań i mitów najskuteczniej nagłaśnianego jako główna oś dziejów ludzkości.

Narodowa religia mająca stanowić obowiązujący wzorzec dziejów świata

Podróżowanie po Izraelu uświadomiło mi postępującą niespójność tego kraju. Jerozolimę i jej okolice w dużej mierze zamieszkują ortodoksyjni wyznawcy judaizmu. Przyrost naturalny jest tu rekordowy – rodziny z kilkunastoma dziećmi nie należą do rzadkości. Kłopot w tym, że ta część obywateli Izraela jest w takim stopniu skupiona na kulcie religijnym, że często nie ma czasu na pracę, a odmawia też służby wojskowej. Władze starają się temu przeciwdziałać, ale mimo to najsilniejsza demograficznie część populacji w dużej mierze utrzymuje się z zasiłków oraz jałmużny, nie wnosząc żadnego wkładu ani w gospodarkę, ani obronność kraju. Z kolei przemysłowa Hajfa oraz biznesowy Tel Aviv to Izrael, w którym szybko postępuje laicyzacja. Jej symbolem może być transwestyta, który kilka lat temu reprezentował izraelską piosenkę na festiwalu Eurowizji. Południowy klin tego państwa, którego głównym miastem jest Ejlat, w dużej mierze przypomina coś w rodzaju Las Vegas, tylko że najczęściej tam słyszanym językiem jest rosyjski, grażdanka występuje chyba równie często, jak alfabet łaciński, nie wspominając o żydowskim. Jakąkolwiek synagogę trudno i można odnieść wrażenie, że mieszkają tu głównie Rosjanie, którzy podając się za Żydów, skorzystali z okazji, by w ramach operacji Most czmychnąć ze zwijającego się w konwulsjach Związku Sowieckiego.

Nasuwa się pytanie: co jest duchowym czy ideowym spoiwem tego państwa? Kondycja judaizmu nie stoczyła się jeszcze do standardów chrześcijaństwa z Niemiec czy Francji, ale jest na podobnym kursie. Generowanie nienawiści Palestyńczyków i wszystkich sąsiadów tyleż skłania do zbrojenia się po zęby, co szukania, na wszelki wypadek, alternatywnego miejsca osiedlenia. Samoloty latają więc do Warszawy, polskie paszporty są w cenie, wielka część polskiej deweloperki to inwestycje izraelskie… Co jednak może być substytutem religii, jeśli dla coraz większej części obywateli przestaje być ważnym tak tożsamy z narodem judaizm? Otóż jest już coś, co może być zarówno uzupełnieniem jak i alternatywą. Jest to „religia holokaustu".

Narracja i jej ofiary

Narodowi, który uważa siebie za wybrany, szczególnie łatwo przychodzi stworzenie wizji dziejów świata, której to on byłby istotą. Szybko więc sklecona została historia ludzkości, której osią są dzieje Żydów, a wydarzeniem absolutnie najważniejszym i z niczym nieporównywalnym jest ich zagłada w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku.

Uchwalone przez przywódców państwa niemieckiego w styczniu 1942 i realizowane przez Niemców „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" było oczywiście potworną zbrodnią o skali liczonej w milionach zabitych, ale niestety – nie było jedynym ludobójstwem w dziejach. Do unicestwiania całych wielkich zbiorowości dochodziło już w pradziejach. Przez długi czas świat zamieszkiwały np. ludzkie gatunki – obok homo sapiens także neandertalczycy, naszym praprzodkom nie aż tak znacznie ustępujący pod względem wytwarzanej przez nich kultury. Niewykluczone, że cały ten gatunek został wytępiony przez ich pobratymców! Najdawniejsze księgi historyczne pełne są relacji o unicestwianiu całych plemion. Szczegółowo opisane jest wyrzynanie kolejnych narodów przez samych Izraelitów. Czasem argumentem było „urąganie Panu", ale z jakiej przyczyny wymordowano np. wszystkich Madiawitów? W zdobytym Jerychu nie oszczędzili oni nawet niemowląt czy kobiet w ciąży, za pomoc w zdobyciu miasta zachowując przy życiu jedynie prostytutkę Racheb i jej rodziców. Aktem miłosierdzia wobec podbijanych ludów było obcinanie jąder wszystkim osobom płci męskiej. Obdarowani taką łaską, póki starczało im sił, służyli swym panom, po czym ich dzieje nieuchronnie odchodziły do przeszłości. W czasach późnego antyku przestał istnieć zamieszkujący Bałkany naród Ilirów, a w średniowieczu Niemcy wyeksterminowali plemiona połabskich Słowian oraz Bałtów. We wszystkich tych przypadkach trudno oszacować liczbę ofiar, ale odsetek wymordowanych członków każdej z tych zbiorowości zawsze był większy od strat Żydów w czasach holokaustu. W tych totalnych rzeziach często nie ocalał bowiem niemal nikt. Natomiast półtora miliona Ormian, wymordowanych w latach 1915-17, zarówno w proporcjach jak i liczbach bezwzględnych oznacza skalę zbrodni rzędu tragedii holokaustu. A wymordowanie w roku 1994 (wg danych ONZ) od 800 tys. do 1 mln 71 tys. plemienia Tutsi to śmierć może nawet większej części osób tej narodowości. Tę potworną statystykę można by wyliczać jeszcze długo. Czarnoskórzy Amerykanie przypominają np., że połowa niewolników sprowadzanych z Afryki przez stulecia nie przeżywała podróży przez Atlantyk i liczbę tych ofiar też należałoby liczyć w milionach. Część żydowskich polityków i liderów opinii forsuje jednak tezę, że osią dziejów ludzkości są nieszczęścia narodu żydowskiego z finałem dokonanego na nim w Polsce ludobójstwa. Jednym z cynicznych chwytów tej narracji jest akcentowanie, jakoby getta dla Żydów w dawnych Włoszech były przedsionkami XX-wiecznych komór gazowych. Prawda natomiast jest taka, że włoskim słowem getto nazywano część miasta, którą Żydzi sami otaczali murami, by ograniczać kontakty z gojami. Akcentowanie antyżydowskości Włochów służyć ma jednak narracji, według której preludium zagłady miało miejsce w kolebce katolicyzmu, by potem dokonać się w ojczyźnie katolickich Polaków. Mimo że zagłada Żydów w ogromnej mierze była organizowana i przeprowadzana przez wiele tysięcy gorliwych żydowskich kolaborantów – każdego z zabitych (także zabitych potem bezpośrednich sprawców śmierci tysięcy swoich rodaków) sakralizuje się mianem „kadosz" (święty zabity za wiarę). Na analogicznej zasadzie na bohaterów namaszcza się wszystkich żydowskich bandytów, którzy po amnestii z września 1939 r. opuścili więzienia i – nigdy nie wchodząc w drogę Niemcom – zajmowali się napadami na polskie wioski i dwory i mordowali ich mieszkańców. Mimo że wszystkie jakże anemiczne epizody żydowskiego oporu były wyjątkami w powszechnej regule bierności i kolaboracji z Niemcami, forsuje się dziś narracje, według których to Żydzi byli bojownikami o wolność, a Polacy – sprawcami zagłady. Oszczerstwo o tak niewyobrażalnej skali, pomimo swej krańcowej bezczelności, jest forsowane tym bardziej, że stanowi argument mający służyć tzw. „restytucji mienia żydowskiego", gdyż „ci, którzy wymordowali Żydów, nie mogą przecież być posiadaczami majątków swoich ofiar".

Szanse triumfu oszczerstwa

Pat Buchanan, doradca kilku prezydentów USA i parokrotny kandydat na ten urząd, o żydowskich wpływach mawia, że „Stany Zjednoczone są jak terytorium pod okupacją Izraela". Ma to swój wyraz w programach nauczania, w których Polacy występują jako sprawcy holokaustu. Podobnie rzecz się ma w mediach czy w kinematografii, produkującej antypolskie filmy. Wszystkie próby nakręcenia w USA opowieści np. o rotmistrzu Pileckim skończyły się tak, że prawa autorskie do scenariuszy zostały zakupione, ale jak się okazało tylko po to, by nie dopuścić do produkcji filmu. Podobnie bywa z książkami i filmami polskimi – ktoś kupuje prawa do dystrybucji, po czym okazuje się, że celem ich nabycia było niedopuszczenie do upowszechniania. Obecnie spodziewać się możemy włączania całkowicie zakłamanej wersji holokaustu do programów nauczania szkół w krajach Unii Europejskiej. W coraz większym więc stopniu będziemy się stawać celem gigantycznej i permanentnej oszczerczej kampanii. Już samo to, że ilość środków przekazu jest dziś większa niż kiedykolwiek wcześniej, pozwala się spodziewać, że z podobną propagandową furią nikt nie miał nigdy wcześniej do czynienia.

Dla nas oczywiste powinno być jedno: jakąkolwiek postać miałaby ona osiągnąć – nigdy nie wolno nam jej ulec.

MARTA RAER

Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Tajemnica różanego domu (2)

(W poprzednich numerach GO czytaliśmy o młodym Wilhelmie, który pochował ojca i próbuje poradzić sobie z targającymi nim emocjami. Zastanawia się nad grobem ojca, jakie były między nim a ojcem relacje. Po pewnym czasie stara się uporządkować rzeczy ojca. Za wszelką cenę chce się dostać do tajemniczej szuflady, w której brat ukrywał notatki ojca z czasu jego choroby, gdy zdawało się, że postradał zmysły. Kiedy po wstępnych poszukiwaniach wydaje mu się, że nic ciekawego nie znajdzie, nagle dostrzega folder sanatorium w Różannej – St. S.)

Potrzebuję czynu i potrzebuję jego wyrazu. Chciałbym wzorem Grimmów, czy Chodkowskiego jakoś wyrwać się z tego marazmu słowem ludowej opowieści, szeptem uśpionego lasu, śpiewem ptaków w polu. Uczucia przelewają się w sercu, poruszając stale te same tryby zwyczajnych dni, tych samych twarzy, a mnie brak ciszy i samotności, by to wszystko uporządkować. Potrzebuję jakiejś wyprawy zmieniającej wszystko.

Milczał dłuższą chwilę, do czego w ostatnich dniach zdołałem przywyknąć, lecz gdy już otwierałem usta, by po uporządkowaniu najważniejszych argumentów przemówić ponownie, pewien iż Fryderyk pogrążony w smętnych rozmyślaniach nie dosłyszał mego wywodu, odezwał się tymi słowy: – Jesteś dorosły, bracie i nie mam żadnego prawa, by cię zatrzymać. Błagam jednak, byś był ostrożny i swym położeniem nie dodał mi zmartwień. Sam pomysł zda mi się znakomity. Dość już siedzenia w pokoju przy zasuniętych zasłonach. Musisz wreszcie wyjść do świata i zacząć żyć. Jesteś przecież młody i nie godzi ci się zamykać w tym wieku w trumnie.

Przyznałem mu rację, choć obaj wiedzieliśmy, jak jest. W ciągu kilku dni mój drogi brat nie tylko przejął obowiązki ojca, ale jak się zdało, po części i jego wiek. Coraz więcej siwych włosów srebrzyło się w jego czarnej czuprynie, zawsze radosne i pełne powagi siwe oczy posmutniały, a prosta jak struna sylwetka zginała się coraz bardziej do ziemi jak kwiat, któremu zabrakło życiodajnej wody. Ja sam z wyglądu nie zmieniłem się tak bardzo i może tylko niezdrowa bladość objawiała, jak cierpi uwięziona dusza, dla której ciało stanowić poczęło nadmierny ciężar. Nie, nie byliśmy już młodzi. Ten dom wysysał z nas życie, zatruwał głowę jadem wspomnień i gęstym oparem niedomówień. Obaj wiedzieliśmy, że tylko poza nim może być jeszcze ratunek. Ale ja wcale nie byłem pewien, czy to o niego mi chodzi, czy może o dopełnienie dzieła zagłady. Teraz, stojąc na opustoszałej stacji w środku lasu, miałem wrażenie, że dom jest ze mną, że jest we mnie. Oto zanurzam się w jego paszczy, by wyszarpnąć swoje życie z jego szponów lub na zawsze je utracić.

Z zamyślenia wyrwał mnie turkot zbliżającego się wozu i gotów byłem przywitać woźnicę jak anioła, wydobywającego mnie z mrocznej przepaści, gdyby nie jego wątpliwa dbałość o wygląd i higienę osobistą, zdecydowanie przeciwne moim wyobrażeniom o mieszkańcu niebios.

– Hej, paniczu, panicz czekają na pociąg?

– Nie – odparłem spokojnie – właśnie wysiadłem i poszukuję jakiegoś zacnego człowieka, który zechce za drobną opłatą podwieźć mnie do sanatorium.

– Senatorium powiadacie – mruknął bez przekonania, mierząc mnie wzrokiem, jak niebezpiecznego szaleńca.

– Sanatorium pod Różami

Chłop poprawił się na siedzisku i podrapał po głowie.

– Panicz nie pomylili przypadkiem stacji. Tu nie ma żadnego senatorium i rzekę, żem się zdumił niemało, że tu panicz stoicie. Bo to myślę, powozu krewniaki nie wysłali. Ale se potem myślę, pewno do panny, bo to u nas młódki jak te leśne jagódki, krągłe, rumiane. Ale jak do kobitki, to czegóż nie mówi, tylko mnie tu z tym senatorium zatruwa. Ja mądry chłop, z jęzorem po wsi nie latam. No to jak będzie?

Westchnąłem zrezygnowany, jak ostatniej deski ratunku, chwytając się tego strzępka informacji, pozostawionego mi przez ojca i przedkładam rozmówcy drogocenny strzępek papieru. Mężczyzna ręki nawet wyciągnąć nie śmie i z wielką uwagą studiuje starannie wybite litery.

– Różanna, znacie tę miejscowość? Powinien tam być taki budynek.

Wskazuję starą fotografię, pilnie studiując rysy mego rozmówcy.

– Nie możnaż było tak od razu – woła radośnie, a twarz rozjaśnia mu uśmiech głębokiego zadowolenia, podczas gdy mnie owiewa kwaskowata woń alkoholu, wydobywająca się z jego ust.

– Pan jesteś pijany. W takim stanie chcesz pan powozić !? – Nie mogę ukryć swego oburzenia.

– A coż to panicz tacy delikatni? Do wsi was dowiozę, a nawet jak nie do tej waszej Różannej, to gdzie wam lepiej będzie? Tu w tym pustkowiu, czy między ludźmi? To jak wsiadasz panicz czy czekasz na złotą karocę, a no i przejazd płatny z góry.

Wciskam mu dwie złote monety w zniszczone pracą dłonie i zajmuję miejsce na kupie siana z tyłu.

– No – mówi wesoło, ważąc pieniądze w dłoni – macie, paniczu gest, a teraz ino o nic się nie troskajcie, bo to jak się kto toczy tak się i wreszcie gdziesik musi dotoczyć. Wio, koniki!

Pojazd ruszył tak gwałtownie, że momentalnie straciłem wszelkie złudzenia dotyczące ocalenia w nienaruszonym stanie mego eleganckiego fraka. Zamierzałem jednak, na ile to możliwe, zachować pozór człowieka obytego z wszelką niewygodą i gotowego przyjąć, co ześle mi los. Odgarnąłem więc z twarzy resztki siana i miękkie sploty mojej, wywiązanej pod szyją aksamitki, otrzepałem kapelusz i złożyłem go sobie na kolanach. Cóż to była za podróż statkiem pijanym, za którego sterem kapitan chwiał się silniej jeszcze niż, uchylające się pod podmuchem wiatru brzozy, któreśmy mijali w drodze. Delikatne podmuchy rozwiewały mi włosy i poły lekkiego letniego płaszcza. Z zachwytem patrzyłem na zboża i kwiaty kołysane wieczorną pieśnią jak modlitwą wznoszoną przez przebudzoną naturę ku wyżynom nieba. Powoli zanurzałem się w rozkosznym półśnie. Płynąłem w powietrzu, rozgarniając dłońmi rozkołysane łany zbóż, nurzając się w rosie i nią gasząc swe pragnienie. Gnałem beztrosko na wyścigi z wiatrem w stronę długich leśnych cieni, wnoszących się ciemnym murem przede mną. Nagle zerwał się gwałtowny podmuch, a z oddali dobiegł mnie pomruk odległej burzy. Siwe chmury przysłoniły niebo, kradnąc kolory złocistej pszenicy i tylko w wygniecionym w niej kręgu pod borem wykwitała krwiście czerwona róża.

– Strzeż się kolców róży, strzeż się kolców róży, strzeż się kolców róży – szeptał jakiś odległy głos. A ja stałem i patrzyłem na opadające jakby w zwolnionym tempie kwiatowe płatki. Obudziło mnie silne szarpanie za ramię, charakterystyczny odór gorzałki i niemytych zębów:

– Paniczu! Paniczu! A toż mnie panicz nastraszyli. Cóż to się w nocy robiło, coby tak w biały dzień twardo zasypiać. Już mi się zdało, że panicz w ogóle na tamtej stronie... no, ale tam jest karczma. Panicz wybaczą, że nie pod samą chałupę, ale ja to w zasadzie do siebie muszę, bo mi moja dadzą... a to trudno utrefić. Moja baba to goda, że ja to tylko do karczmy jako ten baran po sznurku, tożem se pomyślił, po co ryzykować? Panicz będą zadowoleni, a i mnie nie będzie przykro. A to się i w karczmie wszystkiego można wywiedzieć. Także Bóg z wami.

Wysadził mnie na granicy wsi i pognał konia z powrotem polną drogą ze źle skrywanym zniecierpliwieniem. Musiałem naprawdę go przestraszyć, bo gnał ode mnie jakby go wszyscy diabli obsiedli. (c.d.n.)

LAUREACI KONKURSU LITERACKIEGO „GAZETY OBYWATELSKIEJ" 2021/2022

Jury konkursu literackiego „Gazety Obywatelskiej" 2021 pod przewodnictwem Stanisława Srokowskiego postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia.

Poezja

Nagrodę II otrzymują: **Jakub Fornagiel**, Wielogłowy, **Zuzanna Madurska**, Bolków, **Kacper Słomka**, Jelcz-Laskowice.
Nagrodę III otrzymują: **Michał Morgaś**, Radunica, **Klaudia Wlaźlak**, Wrocław.
Wyróżnienie: **Klara Anna Gonciarz**, Warszawa, **Anna Lusawa**, Warszawa-Wesoła, za wiersze: "Marzenie" oraz "Groza"

Proza

Nagrodę II otrzymuje: **Jakub Fornagiel**, Wielogłowy.
Nagrodę III: **Klara Anna Gonciarz**, Warszawa.

Gratulujemy laureatom i zapraszamy do lektury „Gazety Obywatelskiej", gdzie będą publikowane nagrodzone prace. Równocześnie prosimy o nadesłanie na adres przewodniczącego jury (srokowski.stanisaw@gmail.com) nagrodzonych prac w postaci emailowej, z uwzględniem też nowych utworów, w osobnym emailu. (red.)

A kiedy przyszli „wyzwoliciele”...

▪ (…) którą poeci wyśpiewali / ojczyzna, co to od Kamczatki / po szynach pędzi aż po San / która, jak mleka pełny dzban / podają dzieciom czułe matki – / – TO STALIN, (…).

Andrzej Manasterski

Autor tych słów, Stanisław Lec dał upust swej radości gdy tereny RP zostały włączone do Związku Sowieckiego. Nie był jedynym, który poszedł na współpracę z okupantem, stając się agitatorem i kolaborantem. Takich jak on było wielu. W większości byli narodowości żydowskiej. We Lwowie było najwięcej zwolenników nowej władzy. Leon Andrzejewski (Ajzen Lajb – Wolf), Tadeusz Daniszewski (Dawid Kirszbraun), Antoni Alster, Julia (Luna) Brystygierowa, Jan Brzoza (Jan Worobiec), Leon Chajn, Anatol Fejgin, Irena Grosz, Samuel Fiszman, Paweł Hoffman, Henryk Holland, Halina Koszutska, Henryk Raabe, Julian Stryjkowski (Julian Stark). A poza Lwowem działali – w Białymstoku Janina Broniewska, Grzegorz (Hersz) Smolar, Jacek Woszczerowicz, Marceli Nowotko, Małgorzata Fornalska, Haja Altenberg, Wiktor Borowicki (Aron Berman), Izrael (Jerzy) Frydberg. W Łomży kolaborował Jan Turlejski, w Wilnie Stefan Jędrychowski i Alef Bolkowiak (Alef Gutman). W Brześciu nad Bugiem aktywym agitatorem był Juliusz Burgin, w Łucku Henryk Altman (Henryk Haim), Maciej Bernard w Skałacie, Norbert (Edward) Hausknecht, we Włodzimierzu Wołyńskim Jan Jamiński, w Kowlu Hersz (Herman) Rappaport.

Część tych nazwisk przewija się po wojnie, gdy kolaboranci zasiadali w strukturach państwa. Andrzejewski pracował w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, Brystygierowa kierowała Departamentem Politycznym MBP, Aleksander Bardini, aktor i wykładowca, pracował w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, do końca swego życia cieszył się autorytetem zawodowym i moralnym, Paweł Hoffman pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego Państwowego Wydawnictwa Naukowego, Ida Kamińska kierowała Państwowym Teatrem Żydowskim, Leon Chajn był min. członkiem Rady Państwa w latach 1957-1965.

Kodeks sowieckiego agitatora zawierał około 80 zasad, wśród których znajdowały się: bezwzględne zaufanie partii i Stalina, dąży do zniszczenia wrogów Kraju Rad wszelkimi metodami, za swój największy obowiązek traktuje współpracę z sowieckimi służbami bezpieczeństwa, musi znać na pamięć (na wyrywki) „Krótki kurs historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii bolszewików”, musi zaznajamiać każdego z zasadami konstytucji stalinowskiej i polityką partii etc. W działalności agitatorskiej dominowały hasła „wyzwolenia ludu pracującego Białorusi, Litwy i Ukrainy, spod faszystowskiego jarzma polskich panów, burżuazji” „wyzwolenia ludu spod jarzma imperialistycznego”, „jutrzenki wolności” itp. I pomyśleć, że w tego typu „pogadankach” uczestniczyli ludzie tej miary co Tadeusz Boy-Żeleński, Adam Schaff i inni. Leon Pasternak na łamach Czerwonego Sztandaru pisał w grudniu 1940 roku: „Kampania wyborcza to świetna okazja zaznajamiania się z ludźmi. Jestem człowiekiem dzielnicowej Komisji Wyborczej Nr 143, chodzę po domach i poznaję przyszłych wyborców. Rozmawiam z nimi o dawnych wyborach. Mówią – Towarzyszu, przeczytajcie jakiś wiersz! Dziś zebranie – odpowiadam – przyjdźcie, przeczytam. Wieczorem: Sakramentek, Kurkowa, Uniwersytet, bieganina z wierszami. Po spotkaniach z kandydatami, poza długich czasami referatach, występy brygad pisarzy. Poezja święci triumfy. Zorganizowana przy obwodowym Wydziale Sztuki i Oświaty Ludowej artystyczna brygada agitacyjna prezentuje wyborcom inscenizowane wiersze, tańce, skecze, monologi, ba, nawet bajkę satyryczną Mickiewicza inscenizujemy w śmiesznych maskach lwa, osła i tchórza. Co wieczór jesteśmy w innej dzielnicy. Dziś Lewandowska, jutro Śródmieście, pojutrze Łyczaków. Ośmiu aktorów, harmonista i widowisko gotowe... ostatnio stalinowski regionowy komitet partii przydzielił mnie również jako pisarza do 28 dzielnicy. Biorę udział w organizowaniu tam gazetki ściennej i na zebraniach czytam wiersze.”

Józef Mackiewicz

Kiedy Łukaszenka świętuje dzisiaj rocznicę napadu Sowietów na Polskę, traktując jako „ważny etap w historii powstania narodu białoruskiego”, a 17 września „historyczną datę zjednoczenia Zachodniej i Wschodniej Białorusi”, należy przypomnieć słowa Lucjana Szenwalda, komunistycznego działacza, poety, który w wolnej i niepodległej Polsce otrzymał staranne klasyczne wykształcenie pod kierunkiem prof. Tadeusza Zielińskiego. W pierwszą rocznicę wkroczenia Sowietów, Szenwald pisał w wierszu „Pieśń Czerwonych Pułków”: „My idziemy w ojczyzny obronie / lud wyzwolić, obudzić w nim moc, / każdy krok przez nas w marszu zrobiony / pędzi precz stąd nędzę i no. / Białoruska ty kraino, / złota nasza Ukraino, / granic naszych i rubieży / wiernie bagnet strzeże nasz. / Samoloty szybują wojenne / nad łanami i strzechami chat, / i panują już u nas niezmiennie / radość, uśmiech, swoboda i ład. / Wraża moc się zatrzęsie i złamie / Od piorunnych bagnetów i szarż, artylerią, konnicą, czołgami / wyrąbiemy swa drogę, swój marsz.”

Pod okupacja sowiecka na porządku dziennym były „rozliczenia z przeszłością”. „Czerwony Sztandar” z 19 listopada 1939 roku podawał: „Kilkuset dziennikarzy ukraińskich, polskich, żydowskich zebrało się wczoraj w sali Teatru Rozmaitości, aby zająć stanowisko wobec zbliżających się wyborów do Zgromadzenia Narodowego. Głos zabrał przedstawiciel dziennikarzy radzieckich tow. Czekaniuk, który poddał miażdżącej krytyce rolę prasy burżuazyjnej w dawnej Polsce. Po przemówieniu tow, Czekaniuka zabrali kolejno głos: tow. Nagórski, Szajan, Grosz, Hawryluk, Skrumielak, Chełmski, Hammer, Friedman, Płoński; większość z nich przyznała, ze dziennikarze, którzy pracowali ongiś w prasie burżuazyjnej, powinni obecnie szczerze i otwarcie przyznać się do swych błędów.”

Tzw. wybory do „zgromadzenia narodowego”, które przygotowywała sowiecka władza, miała być „teatrzykiem wolności”. We Lwowie do tego „teatru” zmobilizowano aktorów i reżyserów, którzy w polskojęzycznej sekcji radia prowadzili bloki wyborcze. Kierowali nimi Ida Kamińska oraz Aleksander Bardini. Blok nadawał „relacje i wspomnienia z wyborów w burżuazyjnej Polsce”, oczywiście odpowiednio okraszone. Uczestnictwo w wyborach nie było obowiązkowe. Obowiązkowa była natomiast pieczęć w dokumentach osobistych, tzw paszportach, umożliwiająca podjęcie pracy, stawiana po oddaniu głosu. Józef Mackiewicz, pisarz i dziennikarz wileński, który nie oddał głosu, musiał zatrudnić się jako wozak, gdyż nikt nie chciał, podobnie jak i on sam, zatrudnić oficjalnie.

A kiedy kilka miesięcy później Sowieci rozpoczęli wywózki Polaków, owe „paszporty” jedynie ułatwiały okupantowi wskazać miejsce pobytu danej osoby. Autor „Drogi donikąd” nawiązuje do tamtych wydarzeń oraz zachowania wobec sowieckiej okupacji.

Kiedy „inżynierom dusz” Sowieci łamali kręgosłupy moralne, a w wielu sytuacjach nawet nie trzeba było ich łamać, Józef Mackiewicz płacił do końca życia wysoką cenę za swoją niezłomną postawę.

CZAS HEJTOWANIA

Wszyscy my są jacyś tacy
I uczeni i prostacy
I elity i lud prosty
Wszyscy piszą podłe posty

Przyzwoici oraz dranie
Ciągle czynią hejtowanie
W telewizji w radiu w prasie
W każdym miejscu w każdym czasie

Kiedyś świat był przyzwoity
Były sfery i elity
Były też autorytety
Były kiedyś – fakt niestety

Erudyci oraz prości
Jakie macie dziś wartości
Co jest dla was jeszcze dobre
A co płaskie złe i podłe

Ulegamy wciąż głupocie
Licząc na banalne krocie
Na splendory gwiazdorzenie
Irracjonalne marzenie

I niektórym się też ziści
Podły świat złej nienawiści
Wciąż z niskimi pobudkami
Hej Polacy – co jest z Wami

Tylko głupi oraz podły
Wciąż ulega na te modły
Chamstwo obyczaj lansuje
I skutecznie zło kreuje

Było to też kiedyś w modzie
Co czyniono na zachodzie
I niech nikt się tu nie łudzi
Kreowano tak nadludzi

Temat widać jest złożony
Dziwnie świat dziś ułożony
A to problem bardzo stary
Różne wszak mamy wymiary

Upadają obyczaje
Zaś nijakie znikną kraje
Wymrą sprzedajne narody
I nie będzie żadnej szkody

Oczywiście powiem z Góry
Nie czas wracać do cenzury
Ale w kwestii dobrych racji
Zacząć trza od edukacji

Edukacji i kultury
I to wcale nie są bzdury
Wszak są wyższe wciąż wartości
Altruizmu i miłości

O empatii wiele było
Ludziom fajniej się też żyło
Sprawa dzisiaj mało znana
I przez wielu zapomniana

Dawać przykład też należy
I trza uczyć znów młodzieży
Zachowania i obycia
I pięknego super życia

O kulturze wiele można
A więc wspomnę tu z ostrożna
By wartości pielęgnować
Ignorantów ignorować

POSTSCRIPTUM
A hejterzy wciąż hejtują
Na wartości ciągle plują
Szmacą zwykłą przyzwoitość
Aż świat pójdzie znowu w nicość

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

APEL

Z panem Piotrem Hodyrą (związanym z publikacja pt: „Lista Krzystka") postanowiliśmy uruchomić akcję pisania kartek urodzinowych do weterana – polskiego lotnika, Mieczysława Frąckiewicza (Johna Franklina – po wojnie zmienił swoje nazwisko na nazwisko żony, gdyż zdemobilizowani Polacy nie byli chętnie widziani w Wielkiej Brytanii). Faktycznie Mieczysław Frąckiewicz urodził się 3 listopada 1919 roku w Sopoćkiniach (dziś Białoruś) i 3 listopada ukończy 102 lata. Formalnie – według paszportu angielskiego, Mieczysław Frąckiewicz 7 listopada 1921 będzie obchodzić 100. urodziny.

Wraz z Karolem Gwoździewiczem (Solidarność Walcząca, PPN) mamy stały kontakt z Mieczysławem Frąckiewiczem od lat kilku – co najmniej raz na dwa tygodnie rozmawiamy z nim telefonicznie, wysyłamy czasopisma historyczne, popularyzujemy jego dokonania. W 2014 pojechałem specjalnie na Białoruś, próbując znaleźć ślady rodzinne Mieczysława Frąckiewicza. Dzięki naszym monitom, w roku 2019 w Londynie Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył pana Mieczysława Frąckiewicza Krzyżem Zesłańców Sybiru, a Minister Obrony Narodowej, Mariusz Błaszczak – medalem Za Zasługi Dla Obronności Kraju. Nasz bohater jest jednym z ostatnich żyjących lotników polskich, walczących na niebie Wielkiej Brytanii. Zachęcamy do pisania kartek urodzinowych do Pana Mieczysława. Być może ktoś zechce przesłać mu ciekawe albumy, periodyki historyczne lub inne interesujące rzeczy. Korespondencję do jubilata adresujmy na podany poniżej adres.

Piotr Hlebowicz, Karol Gwoździewicz
Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej

Szanowni Państwo,

3 listopada 102 urodziny będzie obchodził pan Mieczysław Frąckiewicz (John Franklin), ostatni mieszkający w Wielkiej Brytanii lotnik Polskich Sił Powietrznych, który za czyny bojowe został odznaczony Krzyżem Walecznych. Pan Mieczysław urodził się w 1919 r. we wsi Sopoćkinie wówczas leżącej w powiecie augustowskim. Był zesłańcem syberyjskim, który wraz z Armią Andersa przybył na Bliski Wschód. Zgłosił się do służby w lotnictwie i w kwietniu 1943 r. przybył do Wielkiej Brytanii. Po ukończeniu szkolenia na radiooperatora otrzymał przydział do 304 Dywizjonu. Swój pierwszy lot wykonał 21 sierpnia 1944 r., do końca wojny było ich 26. Na szczególną uwagę zasługuje ten z 2 kwietnia 1945 r., gdy jego załoga zatopiła niemiecką łódź podwodną, U-Boot U-321.

Szanowni Państwo. Okażmy szacunek dla bohatera. Wyślijmy kartkę urodzinową, by okazać panu Mieczysławowi naszą pamięć. Kartki z całego świata. To niewielki wysiłek w porównaniu z poświęceniem tych, którzy walczyli za nas.

Kartki proszę przesyłać na adres:
LISTA KRZYSTKA
15 Bushey Croft
CM18 6RG Harlow
Wielka Brytania

Przekażemy je jubilatowi.

Dziękujemy!
O 100. urodzinach pana Mieczysława mogą Państwo przeczytać tutaj: https://www.mirror.co.uk/news/uk-news/raf-pilot-celebrating-wrong-birthday-20748908

z wyrazami szacunku,
Piotr Hodyra

Zachęcam Państwa do śledzenia profilu Listy Krzystka na facebooku: https://www.facebook.com/listakrzystkapl

Antysemityzm

Małgorzata Todd

▪ Zbrodnia to niesłychana, Pani Żydem nazwała Pana. Do tego mniej więcej sprowadza się polski antysemityzm. Powszechnie bowiem wiadomo, że antysemitą nie jest ten, kto nie lubi Żydów, a ten, kogo Żydzi nie lubią, a najbardziej nie lubią tych, którzy psują im interesy.

Sentymenty pozostawiają Polakom, sami zaś używają ich, jednak jako szantażu. Płaćcie, albo będziemy was szkalować przed całym światem – na tym polega realizacja geszeftu – holokaustu. Prawda historyczna nie ma tu nic do gadania. Jeśli jest inna od tej lansowanej przez usłużnych „historyków", to tym gorzej dla prawdy. Chodzi wyłącznie o wywoływanie litości wycenianej przez akt bezprawia nr 447 na niebotyczne sumy, które mieliby płacić Polacy jako zbrodniarze zastępczy za Niemców, faktycznych sprawców.

Na tym wywód można by zakończyć, bo lista zbrodni wynikających tylko z dbałości o interesy jest zbyt długa, żeby udało się je choćby pobieżnie wymienić w krótkim felietonie. Bądźmy jednak świadomi zastawianych na nas sideł. W Internecie pełno jest alarmujących opowieści o tym, co już w Polsce należy do państwa Izrael. Nie podejmuję się sprawdzenia wiarygodności tych sensacji, dlatego ich nie przytoczę.

Tu mała ciekawostka – największymi antysemitami są murzyni, bo też pragną spieniężyć własne poczucie krzywdy. To im przecież należy się litość całego świata, wymierna w dolarach, którą zagarniają im sprzed nosa żydowscy posiadacze mediów, nie tylko w USA – niestety. Nasze media też są przewrażliwione szczególnie na punkcie antysemityzmu. Nie mamy wpływu na to, jak wygląda promocja kultury (nie)polskiej w Polsce. Może warto by wreszcie zacząć ujawniać, kto ten wpływ ma. My sami mamy bardzo wąski zakres działania, ale spróbujmy z niego skorzystać.

Zacznijmy rozmawiać zrozumiałym dla Żydów językiem. Jest nim pieniądz. Każdy może zacząć od wstrzymania się przed kupowaniem produktów oznaczonych kodem 729.

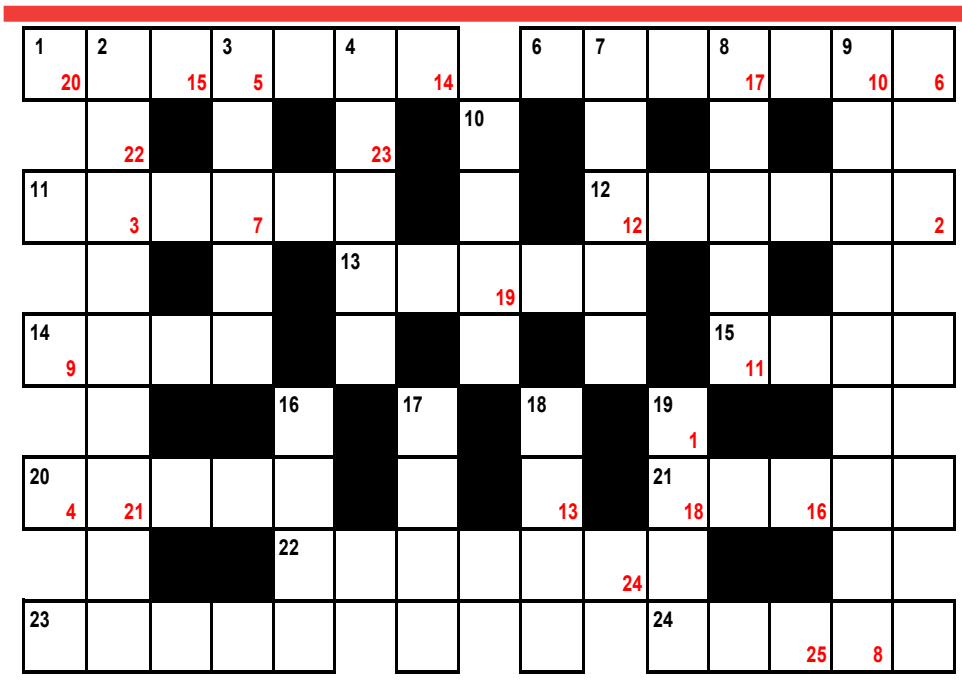

POZIOMO: 1) owoc morza dla smakoszy; **6)** klasztor katolicki, na którego czele stoi opat, np. w Tyńcu; **11)** jeden z okresów ery paleozoicznej (skojarz z węglem); **12)** nie dla niego sznycle, żeberka i ostrygi; **13)** w człowieku jest ich kilkanaście, np. krążenia; **14)** np. w dal lub o tyczce; **15)** bohater wojny trojańskiej, król Itaki; **20)** werwa, rezon animusz; **21)** jest nim np. węch; **22)** nie panna, nie wdowa; **23)** miasto włoskie z uniwersytetem, na którym studiował Jan Kochanowski; **24)** starożytny kapłan celtycki.

PIONOWO: 2) najważniejsza część oka; **3)** lubi zagnieździć się w jabłku; **4)** miasto we Włoszech, stolica Ligurii; **7)** duża kromka świeżego chleba, często ze smalcem i skwarkami; **8)** barwny pochód ulicami miasta z udziałem ukwieconych pojazdów; **9)** Stefan, kardynał, Prymas Tysiąclecia, niedawno zaliczony w poczet beatyfikowanych; **10)** wyraz czci lub zachwytu dla kogoś; **16)** udomowiony wielbłąd; **17)** imię Matki Czackiej, nowej polskiej błogosławionej,; **18)** koniec biegu; **19)** silnie toksyczny tlenek węgla.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 254 jest hasło (sentencja Stanisława Jerzego Leca) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 25. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 253 POZIOMO: truizmy, Świdnik, Lwówek, rekrut, Albin, plon, Apis, uczta, waran, dożynki, pazur, kibić PIONOWO: rewolucja, Irwin, makao, Warna, Dukla, Iluminaci, żaba, kadr, Róża, wena, kwik : **Bez praw nie może być prawdziwej wolności.(Andrzej Frycz Modrzewski)**

1	2	3	4	■	5	6	7	8	■	9	10	11	12	13	■
14	15	16	■	17	18	19	20	21	22	23	24	25	■		

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail. com;
www. gazetaobywatelska. info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę")

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

frankfurt.de

Strona miejska Frankfurtu nad Menem. Miasto, które dziś kojarzy się przede wszystkim z centrami biznesu, bankami i targami branżowymi, przez wieki było postrzegane przez pryzmat swojej najważniejszej budowli, gotyckiej katedry pw. św. Bartłomieja, będącej miejscem koronacji królów niemieckich (od 1531 r.) i cesarzy rzymskich (w latach 1562–1792). Po II wojnie światowej katedra została przesłonięta monumentalnymi wieżowcami – nie bez powodu mówi się często o „Manhattanie nad Menem" – ale trzeba ją odwiedzić, ciesząc się, że wnętrze nie zostało zniszczone podczas bombardowań w marcu 1944 r. Alianci celowo atakowali najcenniejsze zabytki, ale świątynia miała więcej szczęścia niż reszta Starego Miasta. Pozostajemy z pytaniem: kiedy koronacje cesarskie wrócą do Frankfurtu?

adventum.com.pl

O Frankfurcie wiele ciepłych słów przeczytamy na blogu podróżniczym, którego

autorzy przedstawiają się: *Nazywamy się Beata i Paweł Pomykalscy. Mieszkamy na Górnym Śląsku.* (...) *zawodowo podróżujemy, fotografujemy, piszemy i publikujemy.* (...) *Piszemy o ciekawych miejscach i mamy nadzieję, że znajdziesz tu wiele inspirujących informacji. A później ruszysz w drogę. Odwiedzamy zarówno bardzo popularne miejsca oblegane przez rzesze turystów, jak i szukamy kameralnych, zupełnie nieznanych perełek. Jeździmy po całej Europie, ale nadreprezentacja tekstów związanych z Bałkanami, Włochami, Niemcami i Czechami absolutnie nie jest przypadkiem.* Ostatni wpis pochodzi z marca 2020 r. i dotyczy Cieszyna. Potwierdzamy: warto odwiedzić.

culture.pl

W filmie wykorzystałeś to nagranie: „Co ja tu miałem powiedzieć na początku? Z wrażenia zapomniałem mówić. Więc kupiłem taśmę magnetofonową za dobrych 65 złotych polskich i mam zamiar otworzyć album fonoteczny nagrań rodzinnych. Dzisiaj mamy godzinę 17:45, 23 września 1957". Słychać, że Beksiński był bardzo podekscytowany samym faktem nagrywania dźwięku – a my zaglądamy na portal poświęcony rodzimej kulturze, aby przeczytać arcyciekawy wywiad z panem Marcinem Borchardtem o eksperymentach dźwiękowych, jakie pozostały na taśmach nagranych przed kilkudziesięciu laty przez genialnego artystę. Zachowane utwory oddają ponure realia lat 50. w Polsce Ludowej.

aan

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – **35 zł**
półroczna (12 numerów) – **75 zł**
roczna (24 numery) – **150 zł**
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – **365 zł** (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

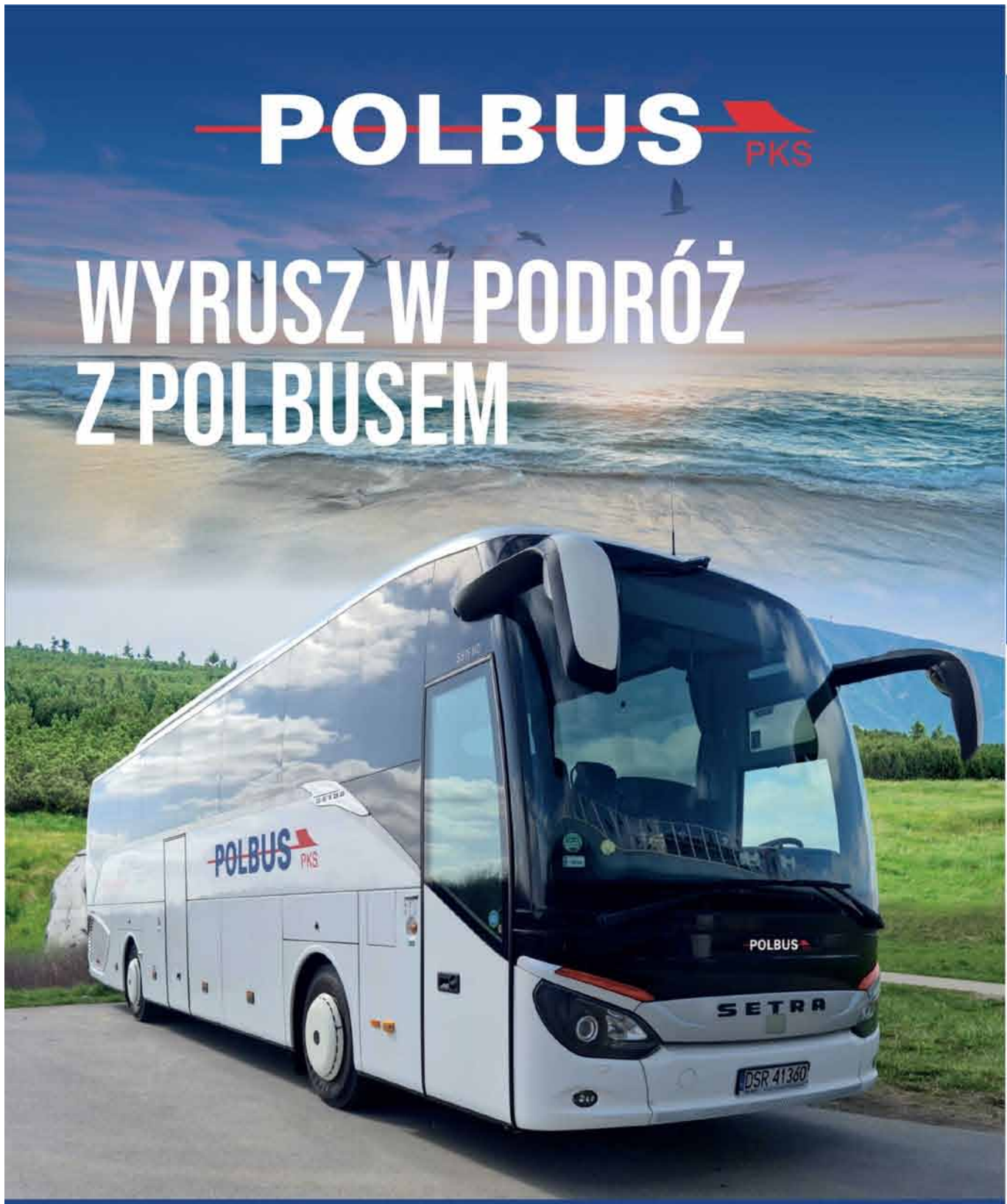

POLBUS PKS

OBSŁUGUJEMY RÓŻNEGO RODZAJU ZLECENIA W TYM:

- WYCIECZKI SZKOLNE
- WYCIECZKI OBJAZDOWE W POLSCE I ZA GRANICĄ
- TRANSFERY LOTNISKOWE
- WYJAZDY FIRMOWE
- SPOTKANIA BIZNESOWE
- WYJAZDY NARCIARSKIE
- PRZEJAZDY WAHADŁOWE
- REGULARNE PRZEJAZDY LINIOWE
- WYJAZDY INTEGRACYJNE
- WYDARZENIA SPORTOWE
- KONFERENCJE
- WESELA
- PRZEWOZY VIP
- DOWOZY PRACOWNIKÓW

JESTEŚMY **PRZEDSIĘBIORSTWEM TRANSPORTOWYM**, KTÓRE DZIAŁA NA RYNKU JUŻ OD PONAD **70 LAT.**

POSIADAMY **DUŻĄ FLOTĘ AUTOBUSÓW I BUSÓW** SPEŁNIAJĄCYCH WSZELKIE NORMY BEZPIECZEŃSTWA ORAZ GWARANTUJĄCYCH WYSOKI **KOMFORT PODRÓŻY.**

Profesjonalne i indywidualne podejście do klienta i jego potrzeb

Obsługa wyjazdów krajowych i zagranicznych

Doświadczenie w organizacji przejazdów na imprezy okolicznościowe, wycieczki, wydarzenia kulturalne

Bezpieczeństwo i komfort jazdy

Systematyczny nadzór stanu technicznego pojazdów

Liczne udogodnienia jak np. WC, klimatyzacja, odtwarzacz DVD, mikrofon, rozsuwane fotele, pasy trzypunktowe

Indywidualna wycena i konkurencyjne ceny

Przejrzysty i prosty proces rezerwacji

Wynajem w każdym miejscu w kraju, nie tylko we Wrocławiu!

Bezpieczeństwo

Najwyższy standard świadczonych usług

NIE ZASTANAWIAJ SIĘ -
NAPISZ NA **WYNAJMY@POLBUS.PL**
LUB ZADZWOŃ **+48 695 550 657**
+48 519 539 786

CZEKAMY NA CIEBIE!